Zbigniew Żabicki

Krytyka-pozytywista : kilka uwag o życiu i działalności krytycznoliterackiej Antoniego Gustawa Bema

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 49/1, 49-110

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

ZBIGNIEW ŻABICKI

KRYTYK - POZYTYWISTA [1]

KILKA UWAG O ŻYCIU I DZIAŁALNOŚCI KRYTYCZNOLITERACKIEJ ANTONIEGO GUSTAWA BEMA

1

Antoni Gustaw Bem należy do tych pracowników pióra, którzy przetrwali swój żywot w legendzie, ale zagubili się niemal zupełnie w „oficjalnej" tradycji naukowej. Już u schyłku swej działalności pedagogicznej i pisarskiej autor *Teorii poezji* miał za sobą dobrą opinię publiczną i nie najlepszą prasę naukowoliteracką. Kiedy Chmielowski w r. 1902 przygotowywał do druku swe *Dzieje krytyki literackiej w Polsce* i zapewne już w korekcie wstawiał informację o zgonie pisarza, sąd jego o Bemie kształtował się raczej nieprzychylnie, mimo całej wyrozumiałości spowodowanej względem na pamięć niedawno zgasłego krytyka. Pisał bowiem:

> Uczuciowość gwałtowna, łatwo przerzucająca się od miłości do nienawiści czy wstrętu, fantazja ruchliwa, niespokojna, do marzycielstwa i szukania nadzwyczajności skłonna, a przy tym delikatny smak estetyczny i bezwzględna szczerość w wypowiadaniu wrażeń i sądów znamionują jego działalność krytyczną.

Ten obiektywistycznie na pozór kreślony portret opatrzony zostaje końcową charakterystyką, w której wyraźnie pobrzmiewa wyrzut, przyciszony, obwarowany różnymi „ale", lecz zawsze wyrzut:

> Pewien radykalizm uczuciowy, kapryśny w swych objawach, przeszkadzał Bemowi w spokojnej ocenie ludzi i rzeczy, chociaż śmiałość w wypowiadaniu tego, co za prawdę poczytywał, każe patrzeć pobłażliwie na te wybujałości i cenić je literacko wyżej niż niejeden mdły objaw drewnianego obiektywizmu [2].

[1] Skrót większej całości przygotowanej jako wstęp do *Wyboru pism krytycznych* Antoniego Gustawa Bema. *Wybór* znajduje się w planie wydawniczym Państwowego Instytutu Wydawniczego.

[2] P. Chmielowski, *Dzieje krytyki literackiej w Polsce*. Warszawa 1902, s. 419 i 421.

Tuż po Chmielowskim pojawia się głos innego krytyka — tym razem młodszego, stojącego dopiero u progu świetnej kariery polonistycznej. Mowa o wypowiedzi Ignacego Chrzanowskiego, który w r. 1903 pisze *Słowo wstępne* do wyboru *Studiów i szkiców literackich* Bema. Okazjonalny charakter tej publikacji określa w pewnym stopniu ton wypowiedzianych w niej ocen; stąd wstęp Chrzanowskiego ma charakter niejako odświętny. Wprawdzie i tutaj spotykamy uwagę, że studiom Bema „brak tchnienia szerszego, nie obejmują rozległych widnokręgów zjawisk literackich", mimo to sympatia dla opisywanej postaci jest u Chrzanowskiego niekłamana; widać, że komentator rzeczywiście dostrzegał w Bemie „namiętne umiłowanie prawdy" i chylił przed nim czoła [3].

Minie jednakże jeszcze kilka lat i wówczas padną pod adresem Bema słowa bardzo ostre, celujące zresztą nie tyle w autora *Teorii poezji*, ile w cały kierunek, jaki w swych pracach reprezentował. „Antoni Gustaw Bem żywszego odczucia poezji nie miał, a wyobrażenia jego o niej były fatalne" [4] — to Wilhelm Feldman, namiętny przeciwnik tradycji pozytywistycznej i szermierz Młodej Polski. „...nie miał zdolności intuicyjnych, nie dostrzegał poza słowem — obrazu, poza obrazem — człowieka" [5] — to Stanisław Brzozowski. Dodajmy jednocześnie, że analiza „liberalizmu" Bema, jaką przy tym w kilku słowach rzutuje twórca *Płomieni*, po raz pierwszy trafnie sięga do istoty orientacji społecznej pisarza, widzianej nareszcie „z zewnątrz", a nie z pozycji w jakimś stopniu do postawy Bema zbliżonych, choć w wielu sprawach przeciwstawnych.

Takiej analizy zabraknie już w ostatniej — niestety! — pracy syntetycznej o dziejach polskiej krytyki, w obszernym tomie pióra Tadeusza Grabowskiego. Wniosek ogólny w sprawie Bema brzmi tutaj: „Nie odbijał się zatem [...] kierunkiem od Krzemińskiego i innych" [6]. Na wysnucie takiej konkluzji, zaskakującej przez zestawienie Bema ze starym powstańcem — Krzemińskim, pozwolił fakt, że za wypowiedź miarodajną dla całej działalności krytyka

[3] I. Chrzanowski, *Słowo wstępne* (*Studia*, s. 12 i 5. W ten sposób oznaczono tu wyd.: A. G. Bem, *Studia i szkice literackie*. Wydanie pośmiertne. Warszawa 1904).

[4] W. Feldman, *Współczesna krytyka literacka w Polsce*. Warszawa 1905, s. 127.

[5] S. Brzozowski, *Współczesna krytyka literacka w Polsce*. Stanisławów [1907], s. 85.

[6] T. Grabowski, *Krytyka literacka w Polsce w epoce realizmu i modernizmu*. (1863—1933). Poznań 1934, s. 101.

przyjął Grabowski wstęp do *Teorii poezji*, wydanej dopiero w 1899 roku. W ten sposób zagadnienia estetycznego rozwoju pisarza (a dostrzegał je już Chrzanowski!) usunięte zostały z pola widzenia, zaś oczom czytelnika ukazała się sylwetka rozdwojona: trochę utylitarysta, trochę idealista, „sumienny", to prawda, ale z całą swą sumiennością najdokładniej ginący w szarzyźnie drugorzędnych regionów literackich epoki.

Jednakże w opinii publicznej i tradycji sprawa Bema przybierała równocześnie całkiem inną postać. Jaką — najlepiej chyba wyjaśnią słowa „nauczyciel prywatny". Trzeba pamiętać, co oznaczała sylwetka „nauczyciela prywatnego" w Warszawie ostatniej ćwierci XIX stulecia. „Nauczyciel prywatny" to często jedna z najpiękniejszych postaci w dziejach naszej kultury pod zaborami, to symbol oporu narodowej tradycji i symbol cichego bohaterstwa polskiej inteligencji. „Przytułkiem polskości w Warszawie stały się szkoły prywatne, głównie pensjonaty żeńskie" — wspomina w swym pamiętniku Smoleński [7]. Weźmy do ręki chociażby niewielką książeczkę Tadeusza Piniego o Chmielowskim, a przekonamy się, że jej najczystsze, najserdeczniejsze stronice mówią właśnie o prywatnej pracy pedagogicznej wielkiego historyka. I o niebezpieczeństwach, jakimi ta praca groziła:

> Dwa razy osadzano Chmielowskiego w cytadeli, i tylko energiczna interwencja rodziny i przyjaciół, a przy tym rozgłos i zainteresowanie się społeczeństwa całego, którego Chmielowski był ulubieńcem, spowodowały rychłe uwolnienie go. Stan zdrowia jednak, podkopanego nadmierną pracą, teraz, w cytadeli rosyjskiej, tak gwałtownie się pogorszył, że groził katastrofą [8].

Bem wprawdzie ani się na takie niebezpieczeństwa nie naraził, ani tak szerokiej działalności jak Chmielowski nie uprawiał. Jednakże trzydzieści lat życia tego człowieka upłynęło na cichej, żmudnej i ofiarnej pracy pedagogicznej. Ocena tej pracy nie jest naszym zadaniem; oddajmy raczej głos temu, kto właśnie z inicjatywy Bema siadł do pierwszego swego utworu literackiego z prawdziwego zdarzenia. Mowa, rzecz prosta, o Żeromskim jako autorze *Dzienników*. Pisał on w r. 1916:

> Co do mnie, chowałem się rzeczywiście w szkole, gdzie wszystkie przedmioty wykładano w języku rosyjskim, lecz na szczęście miałem

[7] W. Smoleński, *Fragment pamiętnika*. W tomie: *Monteskiusz w Polsce wieku XVIII*. Warszawa 1927, s. 21.

[8] T. Pini, *Piotr Chmielowski*. Lwów 1904, s. 16.

w niej nauczycieli Polaków o najgorętszej duszy — toteż nie mam prawa powiedzieć, że przeszedłem szkołę rosyjską. Była ona taką tylko z wierzchu. Moim nauczycielem języka polskiego w ciągu wielu lat był Antoni Gustaw Bem, językoznawca i historyk, krytyk literacki i pierwszorzędny, wzorowy, nieskazitelny polski stylista. [...] Na szkolnej ławie, a raczej pod tą ławą, pisane stosy liryk, olbrzymich poematów i niemniejszych tragedii oraz powieści — ten mój mistrz młodych lat i nigdy nie zapomniany dobroczyńca duchowy cierpliwie wertował i okrutnej poddawał krytyce, nie tylko na dalekich samowtór spacerach, lecz i publicznie na lekcjach. Każdy wówczas rusycyzm, gdyby się był okazał, podlegał wypaleniu białym żelazem szyderstwa, którego mi ten pasjonat nie szczędził, jak we wszystkim, do czego przykładał ręki [9].

„Nigdy nie zapomniany dobroczyńca duchowy..." Tak o Bemie myślał chyba nie tylko Żeromski. „Wiem dobrze, że kochali go jego uczniowie i uczennice, i śmierć jego bardzo żywo, bardzo boleśnie odczuli" — zapewnia Ignacy Chrzanowski [10]. Możemy zaufać temu świadectwu, choć Chrzanowski sam nie był uczniem Bema. Potwierdzają je ludzie, którzy w gimnazjum kieleckim, owej ostoi polszczyzny słynnej na całą okolicę, uczyli się w czasach Żeromskiego. Czytamy w *Księdze pamiątkowej Kielczan*:

Na stanowisku nauczyciela języka polskiego w gimnazjum kieleckim Bem położył ogromne zasługi, ucząc młodzież mimo wszelkie zakazy i ogromną odpowiedzialność przed władzą nie tylko języka polskiego, ale również i dziejów literatury polskiej. Pokolenie, które kształciło się w Kielcach w latach od 1878—1888, jeśli zna język ojczysty, i to, śmiało rzec można, nie gorzej od tego szczęśliwego, które już korzystało z dobrodziejstw szkoły polskiej — zawdzięcza to wyłącznie Bemowi [11].

Byli zaś w tej generacji szkolnej dziesięciolecia 1878—1888 ludzie, których nazwiska wymownie świadczą o fermencie umysłowym, o żywej atmosferze intelektualnej, jaka musiała panować w murach kieleckiej uczelni. Przede wszystkim — Jan Wacław Machajski, najserdeczniejszy przyjaciel młodego Żeromskiego, od wczesnej młodości członek nielegalnych kółek, kilkakrotnie więziony konspirator, duch niespokojny, którego namiętna pasja polityczna zaprowadzi kiedyś na manowce wystąpień antyinteligenckich. Dalej — Jan Stróżecki, wybitny działacz robotniczy. Dalej — Tomasz Ruśkiewicz, matematyk i ekonomista, działacz niepodległościowy,

[9] S. Żeromski, *O czystość i poprawność języka* [Język Polski, III, 1916, z. 5/6]. W tomie: *Elegie*. Warszawa 1928, s. 190. W klamrze — tu i w niektórych dalszych przypisach — podano miejsce pierwodruku.

[10] Chrzanowski, *op. cit.*, s. 13.

[11] *Księga pamiątkowa Kielczan*. 1856—1904. Warszawa 1925, s. 189.

wygnany z kraju za organizowanie obchodów patriotycznych. I inni: Zygmunt Wasilewski, głośny później endek, lecz jeszcze głośniejszy krytyk literacki; Jan Zydler, zasłużony pedagog warszawski; Ludwik Kowalczewski, przyrodnik, dyrektor Szkoły Handlowej w Lublinie. A za nimi cała plejada czcigodnych zapewne sędziów, matematyków, lekarzy, inżynierów, których przywodzimy tu na pamięć nie po to, by podnosić chwałę Bema, ale by uprzytomnić, jak szeroki refleks posiadała jego działalność w kręgach inteligencji. Świadczą o tym wymownie strony *Księgi pamiątkowej Kielczan*, czy też „lista przedpłacicieli", których sumptem ukazały się w r. 1904 *Studia i szkice literackie* Bema. Na liście tej, która skądinąd jest pięknym przykładem roli szkoły w podtrzymywaniu tradycji kulturalnej pod zaborami, ileż odnajdziemy nazwisk samych tylko kieleckich uczniów Bema! Bzowski, Cetnarowicz, Dobrzański, Dunin, Grabowski, Grunert, Grzegorzewski, Heinrich, Janczewski, Jaroński, Kamiński, Krenn, Krzyżkiewicz... wykaz się nie kończy, a wszystko to przecież wychowańcy, którzy w ten sposób wyrazili swą cześć dla pamięci profesora. Zaś obok nich, łącznie z Żeromskim, wiele najświetniejszych nazwisk polskiej kultury. Miał więc Bem swoją tradycję; powiadają, że jeszcze przed ostatnią wojną jeden z harcerskich kręgów instruktorskich nosił jego imię [12]. Zabawny paradoks, bo do ruchu skautowskiego nie wiodła przecież od poglądów Bema żadna droga. Tradycja Bemowska odniosła wreszcie nowe świetne zwycięstwo już po wojnie, wraz z publikacją *Dzienników*, które Borowy pięknie nazwał „uczuciową monografią" postaci nauczyciela [13].

Cały ten splot okoliczności związanych z imieniem Bema powoduje, że współczesny czytelnik ma przed oczyma dwie sprzeczne nieraz ze sobą sylwetki: wielkiego miłośnika literatury ojczystej, który tą miłością potrafił zapalić młodzież, i oschłego w całej swej „sumienności" krytyka, który podobno w ogóle „nie miał żywszego odczucia poezji"; upartego krzewiciela polskości — i znanego skądinąd wroga literatury romantycznej, a miłośnika Spasowicza. Prawdę, oczywiście, powiedzieć mogą tylko teksty. Zanim jednak przejdziemy do ich omówienia, kilka najprostszych informacji biograficznych, zebranych bez ambicji wyczerpania przedmiotu.

[12] Wiadomość tę zawdzięczam Janowi Józefowi Lipskiemu.

[13] W. Borowy, *O dziennikach młodzieńczych Żeromskiego*. Zeszyty Wrocławskie, IV, 1950, nr 3/4, s. 17.

2

Bem urodził się 4 czerwca 1848 w miasteczku Lipsko na Kielecczyźnie — w ziemi, z którą losy miały go związać na całe niemal życie. Jakie tradycje musiały panować w jego domu rodzinnym, o tym najlepiej świadczy żołnierska śmierć ojca pisarza, Karola, w powstaniu węgierskim. Młodego chłopca wychowywali dziadek i matka — Joanna z Krężelewskich. W roku 1858 Antoni Gustaw znalazł się w szkole powiatowej w Sandomierzu, zaś po ukończeniu tej szkoły zapisany został w poczet uczniów radomskiego gimnazjum. W gimnazjum tym przebywał w latach 1862—1865, a rychło po upadku powstania znalazł się w gronie bojowych wychowanków Szkoły Głównej.

Na wydział filologiczno-historyczny Szkoły Głównej wstąpił Bem w roku 1866. Ukończył studia w r. 1870, już jako absolwent rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie. Przez trzy lata przebywa jeszcze w stolicy, pisując do Opiekuna Domowego i Niwy artykuliki i większe studia, nacechowane namiętnością rzetelnego pozytywisty. W roku 1873 przenosi się do Kielc, szukając chleba, i tutaj uzyskuje posadę wykładowcy w czteroklasowym pensjonacie prywatnym Hermana Hillera. Pracę pedagogiczną usiłuje ambitnie łączyć z żywą działalnością naukową: wygłasza odczyt o Syrokomli, którego fragmenty opublikuje później Gazeta Kielecka, przygotowuje obszerne studium o Zaleskim. Jednakże przegląd chronologiczny publikacji Bema wskazuje, że codzienne troski pedagoga i odcięcie od centrum życia kulturalnego, a przede wszystkim od dawnych przyjaciół, z którymi łączyły go przecież więzy nie tylko osobiste, ale i ideowe, wpływają ujemnie na tempo pracy krytycznej. W latach 1874—1877 Bem ogłasza tylko sporadyczne artykuliki, pisane głównie z punktu widzenia wychowawcy. Do takich należy popularyzatorski szkic *Co to jest plastyczność?* (Biesiada Literacka, 1876) oraz korespondencja, nadesłana dla ostrożności pod pseudonimem (Adama Niemira), a opublikowana w Przeglądzie Tygodniowym pt. *W sprawie rygoru szkolnego* (1877).

Rok 1878 przynosi w karierze Bema ożywczy epizod warszawski. W tym czasie autor *Teorii poezji* wykłada w zakładach prywatnych stolicy, a jednocześnie nawiązuje zerwane przez kilkuletnią rozłąkę kontakty literackie. Zostaje stałym współpracownikiem Przeglądu Tygodniowego i Nowin oraz — wspólnie z Danielem Zglińskim — podejmuje pracę nad przekładem dzieła liberalnego hi-

storyka francuskiego, Edgara Quinet, *Nowy duch* (książka ukazała się drukiem w r. 1881). Wkrótce jednak konieczność życiowa kieruje Bema ponownie do Kielc, tym razem na posadę rządową. W roku 1879 obejmuje on funkcje nauczyciela języka polskiego i historii (potem również nauczyciela języków starożytnych) w kieleckim gimnazjum filologicznym. Na tym stanowisku przetrwał całe dziesięciolecie.

Drugi okres kielecki w życiu Bema stanowi ze względu na związek z młodzieńczymi latami Żeromskiego zbyt ważny epizod z dziejów naszej kultury, by można było jego charakterystykę ograniczyć do suchych dat biograficznych. Leży zresztą przed nami piękna „monografia nauczyciela" — *Dzienniki* twórcy *Syzyfowych prac*. Odtwórzmy z nich portret Bema taki, jaki rysował się on w pełnych zachwytu i egzaltacji, ale zarazem przenikliwych i w miarę upływu lat coraz bardziej krytycznych oczach młodego Żeromskiego.

Więc przede wszystkim — portret zewnętrzny. Gdyby Żeromski założył sobie pisanie studium o Bemie metodą Sainte-Beuve'a, nie mógłby chyba lepiej wypełnić swego zadania. Z kart *Dzienników* przegląda ku nam człowiek żywy — tak, jak rysował się on Żeromskiemu w chwili, gdy z warszawskiego oddalenia czytał *Zarys wykładu mowy polskiej* dawnego przyjaciela i mistrza:

> Przeczytałem sobie *Zarys wykładu mowy polskiej* A. G. Bema. [...] Cały on, kochany mój Bem, wyjrzał znowu na mnie, ze strzępiatą brodą, w krótkich spodniach, z ruchami nerwowymi rąk... [14]

Nerwowiec i sensat — taki obraz przewija się również w spisywanych na gorąco refleksjach młodego twórcy. Nagłe zmiany usposobienia, przeskoki od gorącego zapału do zimnej ironii:

> Czy on się zmienił — czy ja jestem zarozumialcem? — Nie wiem. Pamiętam każde jego słowo, wyrzeczone do mnie dawniej, jak wyrocznia mi świecąca. — Dziś da mi radę, ale takim tonem ją wyrzecze, tyle wplecie w nią szyderskich ogólników, że mimo woli wierzyć muszę, że mówi to człowiek obcy — szyderca. A przecież — to Bem, Bem — człowiek, dla którego nie mam słów dla wyrażenia uwielbienia, którego kocham! [15]

---

[14] *Dzienniki*, t. 2, s. 92. W ten sposób oznaczono tu wyd.: S. Żeromski, *Dzienniki*. T. 1—3. Warszawa 1953—1956.

[15] *Tamże*, t. 1, s. 220.

I znowu:

> A jest mu dziwnie pięknie ze smutkiem. Twarz ta staje się piękną, twarz ta, która staje się potworną we wściekłości [...] ten satyr wieczny, ten obraz ironii [...] [16].

Częściej jednak zapaleniec, „ogień wcielony" niż ironista! Tym przecież „ogniem wewnętrznym" porywał uczniów:

> gdy począł deklamować *Grób Agamemnona*... [...] łez nie mogłem już utrzymać i coś, jakby wielki kamień, jak ciężar spadł mi z serca, gdy śród szyderstwa kolegów serdecznie, serdecznie zapłakałem... [17]

Ten sam żywiołowy temperament wikłał Bema w ciężkie kłopoty osobiste. Erosowi służył chętnie; w warszawskim „wielkim świecie" nawiązał romans z literatką Marią Szeligą i inne miłostki, o których w przystępie szczerości opowiedział uczniowi; a jeszcze po swym drugim powrocie z Kielc do Warszawy „ścigał sarny na Podwalu" [18]. Zdaje się, że i w Kielcach nie potrafił utrzymać na wodzy swych gorących uczuć, skoro w maju 1885 Żeromski notuje w swym dzienniczku mimowolnie podejrzane „coś w rodzaju *rendez-vous* p. Bema i p. K." [19] Godna podziwu subtelność nie pozwala uczniowi zwierzyć imienia tej wybranki nawet kartom pamiętnika. Romanse Bema pogarszają jego pożycie z żoną, osobą o silnych inklinacjach histerycznych, z którą kielecki pedagog kilkakrotnie rozstaje się i do której znów wraca. Wreszcie w r. 1887 wybucha słynny na całe Kielce skandal, który do reszty burzy spokój nauczyciela, każe mu szukać zapomnienia w alkoholu — jak o tym świadczą pełne bólu wzmianki w *Dziennikach* — a wreszcie daje nowy pretekst nagonce miejscowych klerykałów na wolnomyślnego wychowawcę: pani Bemowa podczas balu usiłuje popełnić samobójstwo, trując się zapałkami.

W tych ciężkich chwilach Żeromski jest całym sercem po stronie nauczyciela — zapewne i dlatego, że głównym przywódcą plotkarsko-politycznego ataku na Bema staje się znienawidzony przez co bardziej libertyńskich uczniów, ale za to po latach kanonizowany niemal na zjeździe Kielczan, ks. prefekt Teodor Czerwiński. Pod datą 7 marca 1887 zapisuje Żeromski w *Dziennikach*:

---

[16] *Tamże*, s. 324.
[17] *Tamże*, s. 55.
[18] *Tamże*, t. 3, s. 155.
[19] *Tamże*, t. 1, s. 257.

Hej!... Biedny Bem, biedny Bem! Jak go tam opluto, oczerniono, oszkalowano, wyszydzono. Duchowieństwo... ksiądz C. kochany, katolickie calutkie Kielce, z senatem i plebejuszami. „Cynik, ateusz, wariat i... zbrodniarz, rzecz prosta". At... nerwowiec! [20]

Porzućmy jednak ów wątek plotkarski, który nie jest zresztą wcale najistotniejszy w *Dziennikach*. Przypatrzmy się postaci Bema-nauczyciela, ukochanego przez uczniów, którzy z okazji imienin profesora potrafią wysupłać ze swych niezasobnych kieszeni dwadzieścia rubli. Za cóż go tak lubili? Rygor w klasie potrafił przecież utrzymać dość srogi, skoro nawet u swego ulubionego pupila — Żeromskiego — nie tolerował na terenie szkoły żadnych wystąpień mogących obniżyć jego autorytet nauczycielski [21]. Był też bardzo nerwowy, a stan jego pogarszał się z wiekiem. Kiedy po latach, tuż przed zgonem, wykładał w Warszawie, bały się go podobno wszystkie pensjonarki.

Był poważny, surowy, a jednocześnie chorobliwie pobudliwy. Nie zawsze odpowiadał za swoje nerwy na lekcjach. Niejeden raz byłam świadkiem, jak w przystępie uniesienia, omawiając źle napisane wypracowanie, ciskał w przerażoną uczennicę zeszytem.

— wspomina Helena Duninówna [22]. Ale jednocześnie interesował się żywo losem wychowanków, pracy z nimi nie ograniczał do dwóch oficjalnych godzin, jakie w każdym tygodniu oddawał mu (w Kielcach) program szkolny. Spacery, spotkania prywatne, rozmowy — z tych przywilejów, jakże ważnych dla dorastającego chłopca, korzystał nie jeden tylko Żeromski.

Przede wszystkim zaś potrafił Bem zapalić klasę do wykładanego przez siebie przedmiotu. Jakie to miało znaczenie, niech uprzytomni fakt, że już w r. 1871 język polski wykreślony został z liczby lekcji obowiązkowych, a w r. 1872 zabroniono uczniom na terenie szkoły mówić po polsku. Również zeszyty uczniów — z literatury polskiej! — musiały być prowadzone w obcej mowie. Bem rygory te ustawicznie omijał, co 1 grudnia 1882 naraziło go na straszliwą awanturę z dyrektorem Woronkowem, który zagroził niesfornemu profesorowi dymisją. O warunkach panujących w gimnazjum kieleckim napisze po latach sam Bem, charakteryzując postać następcy Woronkowa — Ławrowskiego:

---

[20] *Tamże*, t. 2, s. 160.

[21] *Tamże*, t. 1, s. 84.

[22] H. Duninówna. *Cieniom profesora Bema*. W tomie: *Ci, których znałam*. Warszawa 1957, s. 62.

Obaj [tj. Woronkow i inspektor E. F. Stefanowicz] — mimo wielce różnego poziomu uzdolnień — wyborną stanowią parę i dopełniają się nawzajem, niby mąż z żoną i myśliwy z wyżłem. Stefanowicz przy swej bigoterii, tępocie i nader niskim stopniu kultury umysłowej odznacza się surowością i żelazną, niezmordowaną energią w wykonywaniu przepisów; Ławrowski zaś imponuje rozumem i różnostronnym (filozoficzno-matematycznym) wykształceniem; jest czujny, baczny na wszystko, ale łagodny, a bierny z pozoru i powolny. — Gdyby nie Stefanowicz — mawiają w Kielcach uczniowie — byłoby tu jak w niebie. To nam przypomina jakąś bajkę: „Gdyby nie ten chart — szeptały między sobą zające — mogłybyśmy bezpiecznie po polu biegać“ [23].

W takim otoczeniu czynił Bem wszystko, by omijać rusyfikatorski program szkolny i krzewić w uczniach przywiązanie do polskości. Nie zawsze mogło mu się to udawać: „rola moja godna pożałowania dzisiaj — czuję co innego, a działać muszę co innego“ — wyznawał wówczas bliskim [24]. Najpierw przychodziło toczyć walkę z tendencją osławionych *Wypisów polskich* Dubrowskiego, które w r. 1882 postanowienie kuratora podniosło do godności jedynego podręcznika mowy ojczystej w klasach gimnazjalnych. O wypisach tych powie Bem w r. 1891: „potworne, przepełnione błędami językowymi“ [25], zaś Żeromski jeszcze dosadniej scharakteryzuje ich twórców i propagatorów: „Nędznicy, szelmy!“ W tej sytuacji cały ciężar pracy polonisty spoczywał na wykładzie, który zresztą lepiej było prowadzić przy drzwiach zamkniętych. Do wykładów Bem przygotowywał się solidnie; daleko wykraczał poza program szkolny, czyniąc z Kielc małą akademię. Tutaj dyskutował koncepcje swych późniejszych prac (np. o Grzegorzu z Sanoka), tutaj rozszerzał tło porównawcze wykładu aż po *Królodworski rękopis* Hanki, tutaj wreszcie — on, pozytywista, wróg „mesjanizmu narodowego“, jak nazywał romantyzm — wtajemniczał uczniów w uroki literatury romantycznej. Pierwszy epizod *Dzienników* mówi o Bemowskiej deklamacji *Maratonu*, od której w życiu młodego Żeromskiego zaczęła się — jak sam wyznaje — „inna epoka, inna era“ [26]. Jesteśmy w atmosferze *Wspomnień niebieskiego mundurka*, ale profesor Chabrowski w książce Gomulickiego pracował przecież u progu lat

[23] T. Racławicki [A. G. Bem], *Spod zaboru rosyjskiego*. Seria I. Poznań 1892, s. 40. Dalsze serie: II (Poznań 1893) i III (Poznań 1894). W przypisach następnych oznaczono tę pozycję skrótowo.

[24] *Dzienniki*, t. 1, s. 114.

[25] *Spod zaboru rosyjskiego*, I, s. 32.

[26] *Dzienniki*, t. 1, s. 44.

sześćdziesiątych, w czasach, kiedy nacisk rusyfikatorski był o wiele słabszy niż za działalności Bema.

Ta deklamacja *Maratonu* stanie się na cały rok *Leitmotiv*'em marzeń młodego Żeromskiego, który zapragnął dorównać mistrzowi na koncercie uczniowskim. Marzenie nie spełniło się; po próbie generalnej w teatrze Woronkow zabronił młodemu entuzjaście popisu. Na tym tle wynikł także zatarg między nauczycielem a uczniem; na pozór szło o różne metody recytacji (mieszał się tu i inny wykładowca kielecki, Wabner), w gruncie rzeczy jednak Bem obawiał się zapewne, by popis Żeromskiego nie utrudnił jego pozycji wobec władz miejscowych. Autor *Syzyfowych prac* był w ogóle niebezpiecznym uczniem! Młody zapaleniec nie zawsze potrafił odnaleźć kompromis między swym podziwem dla profesora a rozeznaniem realnej sytuacji; w r. 1883 posłał do Gazety Kieleckiej artykuł wysławiający zasługi Bema. Krótko potem notował w dzienniczku wymowną odpowiedź redakcji:

„Poklask pański byłby szkodliwy. Są drapieżne sępy. Najtrwalsze pomniki buduje się w sercach słuchaczy“ [27].

Ten „pomnik w sercach słuchaczy“ budował sobie Bem nie tylko deklamacjami *Maratonu, Grobu Agamemnona* i *Ojca zadżumionych*. Uczył ich też trzeźwego praktycyzmu, liczenia się z warunkami życia. Po prusowsku napędzał swych pupilków do matematyki i leczył ich z młodzieńczego „bajronizmu“. Szerzył kult wolnej myśli, snuł swe całkiem nieprawowierne refleksje przy omawianiu na lekcji postaci Husa, w zaufaniu podważał „wiarę w zmartwychwstanie dusz“ [28]. Rozprzestrzeniał „kierunek respublikański“, tak, jak go sam rozumiał. Ale równocześnie starał się ubezpieczyć uczniów przed gorączką patriotycznych porywów. „Milczeć, czekać, pracować, nie mięszać [!] się do świata, iść swoją drogą, przyklaskiwać postępowi, trzymać się gruntu realnego!“ — taka była jego dewiza [29]. O tę dewizę wybuchnie kiedyś spór między Żeromskim a Bemem.

Na razie jednak młody adept kieleckiej uczelni żywi dla swego wychowawcy kult wprost bezgraniczny. Powstrzymajmy się

[27] *Tamże*, s. 106. Por. także: M. Warneńska, *Narodziny pisarza*. Trybuna Ludu, VIII, 1955, nr 322, wyd. F.

[28] *Dzienniki*, t. 1, s. 157.

[29] *Tamże*, s. 158.

tu przed przytaczaniem wszystkich pełnych zachwytu wypowiedzi *Dzienników* o Bemie, które można by cytować przez całe stronice. Jedna tylko anegdota: kiedy zrozpaczony chłopiec, przygnębiony trudnymi warunkami, zamierzył w przypływie dziecinnego *Weltschmerz*'u odebrać sobie życie, zapisał w pamiętniku *sui generis* testament, w którym na pierwszym miejscu czytamy: „Panu Bemowi proszę oddać wszystkie moje kajety"... [30] Trudno o bardziej wzruszający dowód przywiązania ze strony wychowanka, któremu Bem nie szczędził serdecznych zainteresowań i troski. Nie szczędził ich też pierwszym próbkom literackim pisarza, a co ważniejsze — potrafił, najwcześniej ze wszystkich, dostrzec wśród tej dziecięcej grafomanii iskrę wielkiego talentu. Trudno wyliczać wszystkie utwory, jakimi — poczynając od wiersza *Do rolników* (przyniesionego Bemowi bodaj przez Ruśkiewicza [31]) — zarzucał młody Żeromski swego wychowawcę; trzeba by je chyba mierzyć na kilogramy. Bem czytał cierpliwie i od czasu do czasu rzucał słowa zachęty, uderzające wielką przenikliwością. Tak np. w kwietniu 1883 (!) pouczał przyjaciela:

> próbki wierszowane są słabymi bardzo — w powieści za to jesteś pan na właściwym gruncie, masz pan talent powieściopisarski [32].

Gdybyśmy nie wiem jak kwestionowali poczucie estetyczne Bema, te słowa zawsze będziemy musieli policzyć w jego dorobku krytycznym.

Jednakże już „w roku 1885 — przy całym szacunku i uwielbieniu dla opiekuna — młody Żeromski zaczyna myśleć bardziej samodzielnie" [33]. Zatarg między nauczycielem a uczniem narasta, a jego źródłem jest zapalczywy patriotyzm młodzieńca, który nie może się utrzymać w cuglach „zgody ze społeczeństwem". Na próżno błaga Bem ulubionego wychowanka, by wyzbył się „bajronizmu". „Ach, gdyby on mię mógł nauczyć, jak żyć w zgodzie z samym sobą!" — taką odpowiedź na te namowy czytamy w *Dziennikach* pod datą 20 czerwca 1885. Nie darmo czytywał Żeromski nocami życiorysy Chmieleńskiego i Hauke-Bosaka. Nie darmo też wysłuchiwał na lek-

---

[30] *Tamże*, s. 91.

[31] Por. T. R., *Centum bovum*. W wyd.: *Księga pamiątkowa Kielczan*, s. 123. Z *Dzienników* wynika, że był to raczej wiersz *Na zwaliskach Św. Krzyża*.

[32] *Dzienniki*, t. 1, s. 157.

[33] A. Wasilewski, *Przedmowa* (*Dzienniki*, t. 1, s. 11).

cjach deklamacji Bema. Powstaje paradoksalna sytuacja: zakamieniały pozytywista zbiera teraz nieoczekiwanie owoce prowadzonej przez siebie w cichym, „organicznym" trudzie narodowej edukacji.

Owoce te będą coraz obfitsze w r. 1887, kiedy Żeromski dostaje się na gruncie warszawskim w krąg nowych ludzi i nowych książek. Wszystkie tomiki *Dzienników* z tego roku zawierają właściwie ciągłą krytykę Bema. Czasem bardzo ostrą:

> Pan Bem powiedział do jednego z moich znajomych, że z ochotą by nas „wydusił". Pan Bem jest organicznikiem i — wołem roboczym [...] [34].

Czasem pełną współczucia:

> Smutny ten człowiek przegląda z listu... Gdzie jego dawna ironia? Radzi jak organicznik, ale nie po dawnemu. Znać tu uznane dawno zasady i niechęć do życia, to odstrychnięcie się od wszystkiego [35].

Zawsze jednak owa krytyka ma sens zdecydowanie polityczny. Żeromski zestawia np. dwa wskazania nauczyciela: „budzić śpiących", a jednocześnie „trzymać się z dala od wszelkiej propagandy ryzykownej" — i opatruje je własnym komentarzem. Tak przyszły autor *Syzyfowych prac* wykrywa nierozwiązalne sprzeczności w poglądach „organicznika", obnaża istotę dramatu polskiego pozytywisty. Przecież kult jego dla profesora nie gaśnie; jeszcze w r. 1903 wystąpi Żeromski wraz z Chrzanowskim w sprawie edycji pism Bema [36].

Zresztą i w poglądach profesora zajdą niebawem znamienne przemiany. Tłumiona pasja ugodowca z konieczności i z wyboru, ugodowca, któremu coraz trudniej było żyć i pracować w narzuconych sobie granicach, znajdzie u progu lat dziewięćdziesiątych burzliwe ujście w obszernym cyklu korespondencji, które Bem pod pseudonimem Tadeusza Racławickiego nadsyła do redakcji Dziennika Poznańskiego. Korespondencje te były dziełem zbiorowego wysiłku; przygotowywał je Bem na zlecenie kółka liberalnych intelektualistów, gromadzących się w mieszkaniu Józefa Natansona. Byli w tym kółku ludzie bardzo różnego pokroju: Samuel Dickstein obok Smoleńskiego i Korzona, obok Stanisława Krzemińskiego —

---

[34] *Dzienniki*, t. 2, s. 410.

[35] *Tamże*, s. 146.

[36] Książka, III, 1903, nr 4. Por. także list Żeromskiego do Wasilewskiego. W tomie: Z. Wasilewski, *Wspomnienia o Janie Kasprowiczu i Stefanie Żeromskim*. Warszawa 1927, s. 182.

Świętochowski. We wspólnych dyskusjach zebrani gromadzili materiały do oskarżycielskich felietonów.

> [Bem] Notował [...] komunikowane przez obecnych wiadomości jako materiał do artykułu, który na następnym posiedzeniu odczytywał. Przy ustalaniu tekstu redakcji zamęczano Bema (świetnego stylistę, lecz słabo orientującego się w kwestiach społecznych) uzupełnieniami i sprostowaniami w celu osiągnięcia ścisłości w obrazowaniu stosunków, panujących w Królestwie [37].

Przez dwa i pół roku — do roku 1894 — był to główny nurt pracy pisarskiej zapalczywego krytyka. Główny, a dla historyka, kto wie, czy nie jeden z najważniejszych. Wydane bowiem przez redakcję Dziennika Poznańskiego w trzech seriach pod wspólnym tytułem *Spod zaboru rosyjskiego* (według ówczesnej ortografii — *Z pod zaboru rosyjskiego*), korespondencje te stanowią niezwykle bogatą w fakty i anegdoty kronikę polityki rusyfikatorskiej w zaborze carskim.

Listy Bema *Spod zaboru rosyjskiego* pochodzą już z ostatniego — warszawskiego — okresu działalności krytyka. Do Warszawy powrócił Bem w r. 1888 i rozpoczął ponownie pracę w prywatnych zakładach szkolnych. Między innymi pod koniec życia nauczał na słynnej pensji, którą na rogu Marszałkowskiej i Królewskiej prowadziła pani Jadwiga Sikorska. O pensji tej zachowało dobrą pamięć niejedno pokolenie polskiej inteligencji. Ten okres działalności pedagogicznej Bema przypada na czas zaostrzenia represji ze strony władz rosyjskich; wstrząsający obraz owych prześladowań, które szczególnie wzmogły się od maja 1894, po objęciu kontroli nad szkolnictwem warszawskim przez inspektora Sawienkowa, znajdujemy w późniejszych korespondencjach Natansonowskiego kółka, pisanych już ręką Krzemińskiego.

Równocześnie autor *Teorii poezji* wznowił pracę literacką i za-

[37] Smoleński, *Fragment pamiętnika*, s. 13—14. Autorstwo Bema potwierdzają również notatki w *Księdze pamiątkowej Kielczan* (s. 122 i 190) oraz stwierdzenie Ignacego Chrzanowskiego we wstępie do tomu: S. Krzemiński, *Nowe szkice literackie*. Kraków 1911, s. 7 nlb. Bem zaprzestał pisywania korespondencji w r. 1894; po nim objął tę funkcję Krzemiński, który podpisywał się pseudonimami: „Jan z Zarzewia", „Narrans" i — sporadycznie — „Anhelli". Korespondencje Krzemińskiego redakcja Dziennika Poznańskiego drukowała pod tym samym tytułem; spowodowało to szereg nieporozumień i omyłek, pokutujących do dziś w naszych katalogach bibliotecznych. Autorstwo Bema i Krzemińskiego rozgraniczył autorytatywnie K. Górski, *Stanisław Krzemiński*. Człowiek i pisarz. Wilno 1936, s. 109.

cieśnił rozluźnione nieco w erze kieleckiej stosunki z Przeglądem Tygodniowym i Prawdą. Mimo wszystko jednak działalność krytyczna Bema ma w tym okresie, zwłaszcza po r. 1892, w dalszym ciągu charakter dość dorywczy. W pewnej mierze tłumaczy się to złym stanem zdrowia pisarza, a także jego przygotowaniami do wydania *Teorii poezji polskiej* (1899), książki, która jako pierwsza większa pozycja w dorobku Bema po nieudanych studiach językoznawczych — *Zarysie wykładu mowy polskiej* (1883) i *Jak mówić po polsku* (1889) — zjednała mu przychylność krytyki[38]. Na *Teorii poezji* zamyka się właściwie kariera literacka pisarza. Później ogłosił jeszcze nieliczne artykuły (m. in. recenzję *Historii literatury polskiej* Chmielowskiego). Zmarł w Warszawie, 15 kwietnia 1902.

3

Dorywczość, pewna chaotyczność pracy krytycznej Bema, brak ciągłości zainteresowań, warunkowanych często przez przypadkowe zamówienia redakcji — wszystko to w znacznej mierze utrudnia odnalezienie dat granicznych w rozwoju pisarskim autora *Teorii poezji*. Niewątpliwie — uprzedzając dalsze analizy można tu stwierdzić, że w latach dziewięćdziesiątych zachodzą dość wyraźne przemiany zarówno w poglądach Bema, jak i w jego warsztacie krytyczno-literackim. Głęboki kryzys przeżywa jego pozytywistyczny program społeczny i pozytywistyczna estetyka. Jednakże drogi tych przemian są trudne do prześledzenia, i to z kilku powodów. Przede wszystkim poczynając już gdzieś od połowy lat siedemdziesiątych Bem przestaje właściwie być czynny jako krytyk współczesny. Widocznie w zaprzyjaźnionych redakcjach nabiera marki „specjalisty", skoro i Prawda, i Przegląd Tygodniowy zamawiają u niego recenzje prawie wyłącznie z publikacji naukowych, zresztą tak poważnych, jak zarysy dziejów polskich Bobrzyńskiego i Szujskiego, *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII* Smoleńskiego, tom studiów Bełcikowskiego, książka Kraushara o Unrugu itp. Zwiększa to ciężar gatunkowy opinii Bema, ale zarazem odsuwa go z pierwszego frontu walk publicystycznych.

Sprawa komplikuje się wreszcie przez to, że relikty dawnego, „pozytywistycznego" sposobu myślenia przetrwały u Bema aż do późnego okresu jego pracy literackiej. Tak np. w r. 1885, ściśle

[38] Por. recenzje: Kazimierza Kaszewskiego (Wędrowiec, XXXVIII, 1900, nr 3 i n.) i Henryka Gallego (Biblioteka Warszawska, 1904, t. 4, s. 176—179).

we wrześniu, pedagog kielecki wydaje się przeżywać jakiś przełom, jeśli wierzyć obserwacjom *Dzienników*. Czytamy:

> zaczął więc mówić o sobie i swym obecnym stanie moralnym. Mówił, że jest moralną ruiną, że literatem być już nie potrafi, że życie poza rodziną — w jakie został rzucony — pokryło go pleśnią. Świętochowski, jak mówił, nazwał go tymi epitetami. Pierwszy raz widziałem Bema smutnym i złamanym. [...] Odbywa się w nim przewrót moralny. Mówiono o nim, że był u spowiedzi... Wydaje się to niepodobieństwem — ja jednak przypuszczam możebność tego faktu, jest to bowiem człowiek serca. Zanotuję jedno jego zdanie: „Wycofałem się ze świata warszawsko-literackiego — jest tam za zimno".

Kończy te refleksje wykrzyknik: „Byłże by on idealistą?" [39]

Gotowiśmy już sądzić, że Żeromski podchwycił pierwsze objawy niewątpliwego kryzysu. Ale oto za półtora roku w dokumencie najbardziej wiarogodnym, bo we własnym liście, autor *Teorii poezji* zaprezentuje się znów w dawnym rynsztunku programowym. W lutym 1887 pisze do swego wychowanka:

> Pracować usilnie nad ukształceniem własnego umysłu i charakteru, pomagać na tej drodze innym, budzić śpiących, pokrzepiać znużonych, piec czarny chleb powszedni i łatać sukmanę więzienną (gdy szat obywatelskich przywdziać nie wolno), ciułać nareszcie grosz do grosza, a nade wszystko być samym sobą i z dala się trzymać od wszelkiej maskarady pseudopatriotycznej — oto dzisiejsze nasze zadanie, nasze „*credo*" polityczne. Powtarzasz za innymi plotkę o bezskuteczności tzw. „pracy organicznej"... Powiedz raczej, że była ona, jest i będzie jeszcze długo nieziszczonym marzeniem.

Jednakże „organicznikostwo", będąc marzeniem, pozostaje nadal programem:

> Iść więc trzeba dalej po kamienistej a wąskiej drodze, w krępującym ruchy kaftanie lojalności, nie zrażając się przeciwnościami. Jest to metoda przykra i niewdzięczna, ale jedyna [40].

Nie cytujmy już dalej. Analogiczne sprzeczności — także w innych sprawach, np. w ocenie roli kleru, choć tu jest Bem stosunkowo najbardziej konsekwentny — łatwo można wykryć w wielu wypowiedziach pisarza, nawet z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Dopiero chyba u schyłku wieku nowe poglądy wyraźnie biorą górę nad uprzedzeniami człowieka, którego wychowała Szkoła Główna, a w świat literacki wprowadziły N i w a

[39] *Dzienniki*, t. 1, s. 324.
[40] *Tamże*, t. 2, s. 144 i 145.

i Opiekun Domowy. Ale stąd właśnie wynika, że całą twórczość Bema z dwudziestolecia 1870—1890 trzeba właściwie potraktować *en bloc*, nie dopatrując się w niej wyraźnie zaznaczonych tendencji rozwojowych.

4

Co do faktu, że Bem był pozytywistą, nikt chyba w naszej historii literatury nie miał żadnych wątpliwości. Więcej: mówiono nawet, i słusznie, że „Bem reprezentował podówczas [w r. 1881, ale to samo można powiedzieć i o innych okresach] bardziej bezkompromisowe stanowisko ideologiczne niż Chmielowski" [41]. Toteż zadaniem naszym będzie nie tyle argumentować prawdy znane, ile sprawdzić, jak solidaryzacja z pozytywistycznym programem wpływała na system ocen estetycznych, jakie były punkty jej zetknięcia się z żywiołowo przez Bema odczuwaną potrzebą literatury realistycznej, jak wreszcie kształtowała ona stosunek do określonych tradycji literackich.

Na działalność Bema z lat 1870—1890 patrzeć można bowiem z różnych punktów widzenia. Najmniej ciekawy z nich — to poszukiwanie wypowiedzi świadczących o bezpośrednim udziale krytyka w aktualnych kampaniach literackich, podejmowanych przez pozytywizm warszawski. Tutaj narzuca się od razu masa faktów niewątpliwych. Tak więc — w r. 1872 jedna z pierwszych recenzji Bema (O Grudzińskim [42]) wkracza od razu w otwarty nurt kampanii przeciw epigoństwu poezji (i szerzej — przeciw uprzywilejowanej roli poezji w życiu społecznym). Bem zwalcza tu „przedrzeźnianie drugorzędnych wzorków bajronistycznej niwy" i nawołuje podobnych Grudzińskiemu autorów (nb. w stosunku do recenzowanego pisarza całkiem skutecznie), „by porzuciwszy swoję smutnie wymowną lirę, zaczęli myśleć i mówić prozą". Wkrótce zresztą — w r. 1873 — krytyk poświęci tej sprawie osobny artykuł (*Powołanie wieszcze* [43]), który swoją obcesowością zakasował nawet prekursora antyepigońskiej ofensywy, Wiślickiego. Obok tego publicysta angażuje się bardzo silnie w propagandę najnowszych płodów tzw. literatury tendencyjnej — wczesnych powieści Orzeszkowej, *Dwóch dróg* Sienkiewicza. Nieobca jest też Bemowi pozytywistyczna akcja

[41] M. Janion, *Z zagadnień wczesnej działalności Chmielowskiego*. W książce zbiorowej: *Pozytywizm*. T. 1. Wrocław 1950, s. 78.

[42] *Biblioteczka domowa*. Opiekun Domowy, VIII, 1872, nr 43.

[43] *Powołanie wieszcze*. Opiekun Domowy, IX, 1873, nr 21.

przeciw tradycyjnym metodom wychowawczym; zgodnie z duchem czasu, autor *Powołania wieszczego* głosi potrzebę edukacji praktycznej, która ma być najlepszym lekarstwem na „zgubne marzycielstwo", przyczynę klęsk poprzednich pokoleń. Oto recepty, jakie bez żadnych wahań wystawia młody publicysta:

> Nieco mniej powieści o tajemnicach i duchach, nieco mniej do wyuczania się na pamięć bajek i elegii, ostrożny w ogóle i późny szafunek skarbów pięknej literatury, a natomiast zaprowadzenie gimnastyki, ulepszone wykłady arytmetyki, przyrodoznawstwa i historii — oto niejednokrotnie już proponowane zmiany w wychowaniu [...] [44].

Toż to przecież najczystszy klimat publicystyki i humoresek młodego Prusa! W innym znów miejscu artykuł o *Powołaniu wieszczym* nasuwa nieodparte analogie z wcześniejszymi nieco uwagami Chmielowskiego na temat genezy poetyckiego geniuszu [45].

Podobne przykłady można by cytować całymi stronicami. Toteż poprzestańmy już tylko na jednym wystąpieniu, które *expressis verbis* formułuje stosunek Bema do pozytywizmu oraz jego roli kulturotwórczej i społecznej. Mowa o recenzji *Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* Chmielowskiego, opublikowanej w Prawdzie z lipca 1881. Otóż artykuł ten pisany jest właściwie najdokładniej z pozycji już nawet nie Chmielowskiego, ale po prostu Przeglądu Tygodniowego sprzed lat, powiedzmy, dziesięciu, z okresu największej ofensywności tego pisma. Na „umiarkowaną" politykę Niwy, na kompromisowość wielu pozytywistów wobec tradycji szlacheckiej Bem patrzy oczyma człowieka współczesnego, żywo zaangażowanego w walkę po stronie pozytywistycznej lewicy. Rzecznikom ugody ze „starą prasą" zarzuca krępowanie swobodnej myśli „nudną cenzurą". Odcina się także od ubolewań Chmielowskiego, iż „przodownicy czasopiśmiennictwa" (tj. starzy) nie przyswoili sobie nowej idei i nie opanowali swym autorytetem całego ruchu [46]. Pisze:

> Sądzę, że nie ma czego żałować: „starzy", jak sam autor mówi, do kierownictwa nie byli zdolni, a choćby nawet przy zachowawczym charakterze posiadali wyższą nieco od rzeczywistej siłę umysłową, to i wtedy ich opieka nie na wiele by się przydała [...] [47].

[44] *Tamże.*

[45] P. Chmielowski, *Geneza fantazji.* Niwa, I, 1872, nry 15—23. Wyd. osobne: Warszawa 1873.

[46] Por. P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu.* Wilno 1881, s. 52—53.

[47] *O literaturze polskiej z ostatniego szesnastolecia.* (Ocena pracy dra Piotra Chmielowskiego). Prawda, I, 1881, nr 30.

Jest więc Bem jeszcze w r. 1881 o wiele bardziej ofensywny od swych ideowych i literackich towarzyszy. Ofensywność ta wywodzi się oczywiście z czasów, kiedy współpracownik Opiekuna Domowego bez pardonu gromił wszystkie „niedociągnięcia" zdarzające się we własnym obozie. Orzeszkowej np. z młodzieńczym optymizmem i pewnością siebie zarzucał, iż nie umiała wyrzec się fatalistycznych westchnień, a jej wywody o „dumnym Prometeuszu, do skały przeznaczeń swoich przykutym" nazywał „przestarzałym aforyzmem" [48]. Pewne zastrzeżenia budziły się w krytyku dopiero wtedy, kiedy pozytywistyczna tendencja wchodziła w żywiołowy spór z postulatem prawdy w sztuce. Ale długo jeszcze nie dostrzegał Bem między tymi dwoma dążeniami poważniejszego rozdźwięku.

Nie dostrzegał go zaś, ponieważ wydawało mu się, iż pozytywistyczne „postulaty na rzeczywistość" są najlepszym programem wskazującym literaturze metodę odtwarzania, a przede wszystkim przekształcania życia. Najpierw dzięki ich tendencji demokratycznej i antyszlacheckiej; tę cenił wysoko i doszukiwał się jej przejawów nawet w utworach pisarzy dość tradycjonalistycznych, jak np. w *Duchu i krwi* Pługa. Idąc śladami Orzeszkowej, która książkę tę nazywała „jedną z najpiękniejszych i z najwyraźniejszą tendencją napisanych powieści polskich" [49], chwalił Pługa za „wymowne uznanie wszystkiego, co potwierdza prawa ducha, a praw krwi zaprzecza". Jednocześnie wszakże miał za złe autorowi *Oficjalisty*, że powieści jego ograniczały swą demokratyczną tendencję tylko do stosunków wiejskich, i domagał się, z pasją godną *Listów o literaturze* Orzeszkowej, awansu miasta do rangi tematu literackiego. Pisał o Pługu:

> Miasto, jakby zgoła nieznane powieściopisarzowi, jest dla jego bohaterów pewnym rodzajem dantowskiego czyśćca, nieokreślonym, bladym miejscem próby i wyczekiwania. Z tą naturalną tamą, wstrzymującą przypływ i odpływ organicznych strumieni, w miniaturowym światku wiejskich sadyb i szlacheckich mieścin łączy się w zasadzie partykularyzm poglądów i uznawanie trzech stanów — chłopstwa, szlachty i pałacowej arystokracji — za trzy składniki całkowitej budowy narodu [50].

Ta sama tendencja antyfeudalna określa również w dużej mierze stosunek Bema do tradycji literackiej. Wieku XVII nie zno-

[48] *Eliza Orzeszko* [Opiekun Domowy, IX, 1873] (*Studia*, s. 309. W przedruku tytuł brzmi: *Eliza Orzeszkowa*).

[49] E. Orzeszkowa, *Kilka uwag nad powieścią*. W antologii: *Orzeszkowa, Sienkiewicz, Prus o literaturze*. Wyboru dokonał, posłowiem i przypisami opatrzył Zdzisław Najder. Warszawa 1956, s. 28.

[50] *Adam Pług* [Opiekun Domowy, IX, 1873] (*Studia*, s. 281—282).

sił, ale jeśli gotów mu był przyznać pewne zdobycze, to tylko ze względu na sporadyczne objawy zainteresowania pisarzy życiem warstw niższych i pojawiającą się tu i ówdzie krytykę szlacheckiego herbu:

> Odczuć tu jeszcze można niekiedy — w wyższych sferach piśmiennictwa — błogi powiew zdrowej myśli [pisał w r. 1881]. Skarga natchniony, wiodąc naród w dobrej wierze po wytkniętej pochyłości, uderza przecież w strunę demokratyczną i broni warstw uciśnionych; Szymonowicz w sielankach *Żeńcy* i *Pastuszy* płacze wymownie nad ludem; znacznie później — bo już w połowie XVII wieku — Opaliński powiada, że „nie to, co na *ski* zwykło terminować" i nie herb czyni człowieka szlachcicem, „ale cnota, przystojność"; w kilkadziesiąt lat po wojewodzie poznańskim — śpiewa jeszcze, niby na nutę dawnych postępowców, dzielny Wacław z Potoka [...] [51].

I na odwrót: najbardziej utrwalone w tradycji dzieła polskiej literatury tracą w oczach Bema swój blask, kiedy tylko dostrzeże w nich pochwałę czasów sarmackich. Za to przecież kilkakrotnie (w recenzji *Pana Starosty Kiślackiego* z r. 1873 [52] i w sprawozdaniach z odczytów Spasowicza) atakuje „poezję szlachecką" Pola. Za to gromi „wielbiciela średniowiecczyzny", Zaleskiego, któremu poświęca osobne, doskonałe miejscami studium pamfletowe [53]. W studium tym padają również niechętne aluzje pod adresem Krasińskiego, umiejscowionego przez krytyka w rzędzie „najzagorzalszych apostołów obskurantyzmu". W ogóle dla Bemowskiej oceny tradycji sarmackich można by śmiało przyjąć za motto „czerep rubaszny" Słowackiego. Krytyk widział przecież w szlachetczyźnie nie tylko przyczynę zagłady Rzeczypospolitej, ale i najpotężniejszy — obok autorytetu Kościoła — czynnik hamujący proces, na którym zależało mu najbardziej: rozwój wolnej myśli filozoficznej i społecznej.

Jednakże nad demokratyzmem Bema ciążyły te same siły fatalne, których wykrycie zmusza nas dzisiaj do obniżania historycznej oceny antyfeudalnych kampanii pozytywistów. Łatwo bowiem można znaleźć w poglądach krytyka dwie słabe strony, wspólne całemu obozowi liberałów warszawskich: odcięcie się od tradycji narodowowyzwoleńczej i aprobatę dla zasadniczych cech społecznego *status quo*, ustalonego po roku 1864. Niewątpliwie widział Bem, że nawet

[51] *Obywatel polski z doby romantyzmu* [Prawda, I, 1881] (*Studia*, s. 99—100).

[52] *Biblioteczka domowa*. Opiekun Domowy, IX, 1873, nr 19.

[53] *Józef Bohdan Zaleski jako autor pieśni religijnych i erotycznych*. Tydzień, 1877, nry 2—9.

w złotym wieku Rzeczypospolitej szlacheckiej kwestia chłopska była „główną raną społecznego ustroju, główną czynnego ucisku siedzibą" — jak pisał w młodzieńczym studium o *Wizerunku* Reja [54]. Ale wobec współczesności zajmował krytyk Niwy stanowisko zgoła odmienne. Na tym gruncie najwyraźniej ulegał właściwemu pozytywistom złudzeniu, iż o rozwoju społeczeństwa decyduje krzewienie postępowych idei, co w praktyce „na dziś" sprowadzało się do wątłego programu „oświecicielstwa". Charakterystyczna jest pod tym względem młodzieńcza recenzja *Obrazków z Tatrów i Pienin*, wydanych w r. 1872 przez bezimienną autorkę (Marię Steczkowską; pierwsze wydanie książki ukazało się w roku 1858). W artykuliku tym Bem zdaje sobie wprawdzie sprawę, że żywot chłopów podhalańskich nie jest godny pozazdroszczenia, ale jedyne środki zaradcze widzi w „wezwaniach do pracy, do ruchu"; ubolewa tylko, że wpływ „budzicieli" na lud jest jak dotąd „wątpliwy i nieoznaczony" [55].

W ogóle współczesna „sprawa ludu" bardzo rzadko zajmuje uwagę Bema. W większości wypadków krytyk, nie widząc rzeczywistych dróg wyjścia, jest przynajmniej wobec tej kwestii neutralny. Natomiast w sprawie walk narodowowyzwoleńczych i ich tradycji literackiej stanowisko pisarza jest, trzeba to wyraźnie stwierdzić, nie tylko niechętne, ale i agresywne. Cokolwiek powiedziałoby się o roli Bema jako wykładowcy polskiej literatury czy też o jego późniejszych korespondencjach w Dzienniku Poznańskim, wszystko to nie zmieni ani na jotę przykrej prawdy, że w dwudziestoleciu 1870—1890 autor *Ech mesjanistycznych w literaturze polskiej* należy do najbardziej „spasowiczowskich" publicystów polskiego pozytywizmu. Nie ulega wątpliwości, że wypowiadając hasła ugodowe, czynił to Bem, zwłaszcza w ósmym dziesięcioleciu, niejako wbrew sobie, z poczuciem ich przymusowości, ze świadomością wewnętrznej niezgody; potwierdzają to dość przekonywająco liczne obserwacje *Dzienników*. Niemniej jednak właśnie Bem należy, i to przez lat kilkanaście, do najżywszych w owej epoce (nie mówimy oczywiście o skrzydle stańczykowskim) krytyków romantyzmu. Nie przypadkowo jego nazwisko kojarzy się wielokrotnie ze Spasowiczem: tak np. Bem pochlebnie recenzował słynne warszawskie odczyty Spasowicza, tłumaczył jego *Dzieje literatury*

[54] „*Wizerunk*" *Mikołaja Reja z Nagłowic jako utwór sztuki i zdrowej myśli* [Niwa, III, 1874] (*Studia*, s. 78).

[55] *Biblioteczka domowa*. Opiekun Domowy, VIII, 1872, nr 43.

polskiej, a co więcej — *Życie i politykę margrabiego Wielopolskiego*. O Wielopolskim wspomni zresztą Bem marginesowo w r. 1881, wywodząc nie bez racji z reform przedstyczniowych tradycję pozytywizmu [56].

Toteż nie dziwią nas w krytyce Bema gwałtowne napaści na arcydzieła naszej literatury romantycznej. Przy tym temacie opuszcza publicystę reszta troski o jakikolwiek obiektywizm historyczny. Nie bacząc na rozwój myśli twórczej Mickiewicza, *Odę do młodości* nonszalancko nazywa „najczystszym i najpotężniejszym wyrazem"... „mesjanizmu narodowego". W tę sprawę po latach ingerować musiał dopiero sam mistrz duchowy, Spasowicz, prostując sądy krytyka i zwracając uwagę, że *Oda* nie jest dziełem ani „mesjanizmu", ani „bajronizmu" (te dwa tylko typy wyróżniał bowiem Bem w naszej poezji romantycznej), ale powstała z ducha entuzjazmu schillerowskiego [57]. W takie *distinguo* pamflecista nie miał jednak zamiaru się wdawać; jemu szło po prostu o aktualną funkcję polityczną *Ody*, o rolę, jaką ten utwór odegrał w mobilizowaniu powstań narodowych. Pisał dosłownie:

> Z tym wszystkim pełna czaru poetycznego, wniebowstępna *Oda do młodości* nie należy do utworów, które błogi wpływ na społeczeństwo wywarły: była ona iskrą, puszczoną na materiały palne, haszyszem, napojem odurzającym dla wielu pokoleń... [58]

Jak skutki owej iskry oceniał Bem w r. 1881, o tym świadczy choćby taki cytat z tegoż samego artykułu:

> Staliśmy się w niej [w dobie „socjalno-politycznego romantyzmu"] błędnym rycerzem, cyganem narodów. Marnotrawcy własnego mienia, błądząc po świecie wyobrażaliśmy sobie, że jesteśmy odkupicielami, [...] a próby krwawe i wstrząśnienia wielkie, zamiast przytłumiać, rozwijały ten nastrój chorobliwy [...] [59].

Słowa te wydają się wyczerpywać problem stosunku Bema do romantyzmu; był on taki jak stosunek Spasowicza, kiedy krytyk ten twierdził, że ks. Robak wprowadza „dysharmonię" do *Pana Tadeusza*. Ale czy wyczerpują na pewno?

---

[56] *O literaturze polskiej z ostatniego szesnastolecia*. Prawda, I, 1881, nr 30.

[57] W. Spasowicz, *Studia i szkice literackie Antoniego Gustawa Bema* [Kraj, XXIII, 1904]. W wyd.: *Pisma*. T. 9. Warszawa 1908, s. 243—244.

[58] *Obywatel polski z doby romantyzmu*, s. 105.

[59] *Tamże*, s. 102.

Nie idzie tu — zastrzeżmy się na marginesie — o artykuł Bema o Towiańskim [60], zawierający nieoczekiwanie łagodną ocenę funkcji społecznej wileńskiego proroka, artykuł, który nieledwie nie nawrócił na towianizm młodego Żeromskiego... [61] O osobliwym morale tego studium (towianizm został w nim oceniony jako zjawisko „patologiczne", które jednakże „we właściwym czasie podniosło wiele upadłych na duchu jednostek") zadecydował, być może, antyklerykalizm Bema, który był gotów aprobować wszelkie sekciarstwo, byle tylko przeciwstawiało się ono wyraźnie dogmatyce katolickiej. Krytyk pisał przecież, iż Towiański pociągnął „bazylikę Św. Piotra przed trybunał ludzkiego uczucia". Powtarzam: nie idzie tu o tego rodzaju marginesy i manowce. Sprawa jest istotniejsza, a imię jej — tradycja narodowa. Przy całym swym „obrazoburstwie" Bem nie może przecież wyzbyć się czci dla literatury Wielkiej Emigracji. Nawet namiętnym atakom na *Odę do młodości* towarzyszą nieustannie superlatywy, a superlatywy takie, drukowane w prasie królewiackiej u progu ósmego dziesięciolecia, miały również swoją wymowę. Jeśli nie polityczną, to w każdym razie świadczyły one, którędy w pojęciu krytyka przebiegał — mimo wszystko! — główny nurt polskiej tradycji literackiej. Kiedy zaś autor *Teorii poezji* pisał, iż „najpiękniejszym płodem zmodyfikowanego w literaturze naszej bajronizmu jest bez wątpienia *Konrad Wallenrod*" [62] (na sformułowanie to zwrócił uwagę już Feldman), to w słowach tych pobrzmiewała ta sama duma narodowa, która dyktowała mu zdanie zapisane przez Żeromskiego w kwietniu 1883: „W roku 1831 i 63 od nas rozchodziły się promienie patriotyzmu na całą Europę"... [63]

Toteż mimo wygłaszania publicznie i prywatnie ugodowych maksym, mimo publicznie i prywatnie podejmowanych ataków na romantyzm, w głębi ducha Bem musiał przecież żywić nadzieję, że przymus „organicznikostwa" kiedyś się zakończy. Silniejszym głosem nadzieje te przemówią dopiero po latach, w korespondencjach ogłaszanych w Dzienniku Poznańskim. Oczywiście, wszystkie te wahania nie mogą przesłonić obiektywnej, historycznie regresywnej funkcji Bemowskich nawoływań do ugody — tym bardziej że współczesny horyzont społeczny Bema był, jak

---

[60] *Andrzej Towiański.* Wspomnienie [Przegląd Tygodniowy, XIII, 1878] (*Studia*, s. 191—221).

[61] Por. *Dzienniki*, t. 1, s. 45.

[62] *Obywatel polski z doby romantyzmu*, s. 108.

[63] *Dzienniki*, t. 1, s. 156.

wiemy i jak zauważył to Smoleński w cytowanym już fragmencie pamiętnika, mocno ograniczony. Krótko i trafnie powiedział o tym Stanisław Brzozowski:

> Bem równie dobrze, jak Chmielowski, rozumiał demokratyzację nowoczesnych społeczeństw w tym samym konwencjonalno-liberalnym znaczeniu, jakie przypisuje mu wszędzie wolnomyślne mieszczaństwo [64].

W granicach tego „konwencjonalno-liberalnego" horyzontu nadzieja na pomoc ze strony ludu, jeśli w ogóle mogła się pojawić w rozważaniach Bema, to tylko z negatywnym komentarzem [65]. A bez rachuby na patriotyczny poryw mas narodu wszelkie pragnienie niepodległości zamykało się w sferze marzeń, tym bardziej, jeśli towarzyszyła mu dość powszechna skądinąd u przeciętnego mieszkańca „Prywislanskiego Kraju" — i, co więcej, pozytywisty — niewiara w rewolucję rosyjską. Ta niewiara przebija wyraźnie w rozmowie Bema z młodym Żeromskim:

> Ja sam uwielbiam do pewnego stopnia Żelabowa i jego towarzyszy — ale uwielbiam w ciszy. My mamy swoje drogi, po których krążyć powinniśmy — my ku zachodowi ciągnąć więcej winniśmy niż ku północy. Dajmy na to, że zrucimy [!] z tronu cara i ogłosimy republikę — będzie to respublika rosyjska, a nie polska. My mamy, powtarzam, swoje tory [66].

Nie trzeba przypominać, jak długo ten sposób myślenia ciążyć będzie i nad samym Żeromskim.

Powiedzieliśmy już jednak, że socjologiczne spojrzenie Bema na przeszłość było o wiele bardziej dociekliwe niż jego stosunek do konfliktów współczesnych. Ten zaś stosunek do przeszłości umożliwiał krytykowi, podobnie jak Chmielowskiemu w *Poglądzie na poezję polską w pierwszej połowie XIX stulecia* [67], zrozumienie niektórych zdobyczy literatury romantycznej, umożliwiał mu w pewnej mierze „zgodę na romantyzm" bez niezgody z samym sobą. Nie przypadkowo więc, pisząc w r. 1887 recenzję *Studiów nad literaturą polską* Bełcikowskiego [68], przyklaskuje Bem wysokiej ocenie *Grobu Agamemnona* za „postępową myśl przewodnią" — czytaj: za antysar-

---

[64] Brzozowski, *op. cit.*, s. 85.

[65] Por. list Bema do Żeromskiego, z drugiej połowy lutego 1887 (*Dzienniki*, t. 2, s. 145).

[66] *Dzienniki*, t. 1, s. 156.

[67] P. Chmielowski, *Studia i szkice z dziejów literatury polskiej*. Kraków 1886.

[68] Zamieszczoną w dodatku literackim Kraju (VI, 1887, nry 14—19), przedrukowaną w *Studiach*, s. 223—261.

mackość. Nie rozumiejąc w pełni istoty przełomu romantycznego, zacierając różnice między Mickiewiczem a Brodzińskim, zauważy jednak równocześnie, że jednym z głównych źródeł ożywiających niektóre przynajmniej utwory romantyczne był „pierwiastek ludowy", który powodował, że literatura romantyczna nie mogła

> wzgardzić stanowczo zasadami demokratycznymi nawet wtedy, gdy w mesjanistycznym uanieleniu pragnęła uwieńczyć cały naród diademem odrodzonego przez miłość możnowładztwa [69].

Takim poglądem przewyższał krytyk wielokrotnie np. koncepcje Krupińskiego, oceniającego bardzo negatywnie „poezję gminną" jako źródło natchnień poetów romantycznych [70]. Mimo to oczywiście daleko było Bemowi do głębi uogólnień Sienkiewicza, który w r. 1879 pisał:

> U nas romantyzm, oprócz średniowiecznych tradycji wchłonąwszy w siebie utwory wyobraźni ludowej, wsparł się na bardzo szerokiej podstawie, a przy tym przez swój zwrot potężny ku całemu ogółowi zmienił do wysokiego stopnia swój charakter, uprawnił się niejako, związał z życiem, stał się istotną i prawdziwą poezją ogółu [71].

Ten proces Bem dostrzegał, ale zgodnie ze swymi uprzedzeniami twierdził, że bój „arystokratyczno-klerykalnych i demokratyczno-postępowych dążeń" rozgrywał się przede wszystkim „poza świątynią poetycznego romantyzmu", tj. poza arcydziełami poezji emigracyjnej [72].

Ze wszystkiego, co powiedziano wyżej, wynika już chyba, że radykalizm Bema obwarowany był wielką liczbą typowo pozytywistycznych uprzedzeń, które odbierały poglądom krytyka niejednokrotnie właśnie ich radykalny charakter. W znacznie mniejszej mierze dotyczy to światopoglądu pisarza. Jednakże wiemy dobrze o ograniczeniach myśli pozytywistycznej właśnie w tej dziedzinie. Wiemy, że ani pozytywizm zachodnioeuropejski, ani też jego polska popularyzacja nie wyrastały z gruntu idei materialistycznych. Partia pozytywistyczna — pisze Sienkiewicz — „nie uderzając wprost na dogmaty, szanując wiarę, stanęła jednak po stronie absolutnej

---

[69] *Obywatel polski z doby romantyzmu*, s. 109.

[70] F. Krupiński, *Romantyzm i jego skutki*. Ateneum, I, 1876, t. 2, z. 4, s. 129.

[71] H. Sienkiewicz, *List z Paryża* (1879). Cyt. za antologią: *Orzeszkowa, Sienkiewicz, Prus o literaturze*, s. 189.

[72] *Obywatel polski z doby romantyzmu*, s. 108—109.

wolności myśli i dyskusji" [73]. Polscy pozytywiści w ogóle z rzadka wkraczali na teren ontologii, a nawet teorii poznania („z pozytywizmu — powiada Łempicki o europejskim scjentyzmie środka wieku — przejmowano tylko hasła kultu wiedzy, omijając agnostyczne przesłanki" [74]). To samo można powiedzieć — oczywiście, z pewnym uproszczeniem — o naszym „pokoleniu Szkoły Głównej". Wychodząc od pojęcia „faktu" i nie wypowiadając się na ogół na temat jego ontologicznej istoty, pozytywiści warszawscy w sposób żywiołowy rozumieli ów fakt raczej materialistycznie. Jednakże na „pytania ostateczne" pokolenie Szkoły Głównej nie udzielało zdecydowanej odpowiedzi. Była czasami w tym założonym, rzadko formułowanym bezpośrednio agnostycyzmie spora doza optymizmu poznawczego, wiary w to, że postępujący rozkwit nauki dotrze w końcu do „ostatecznych" zagadnień ontologicznych i racjonalistycznie je wyświetli; można to powiedzieć zwłaszcza o młodym Chmielowskim, który na Nowy Rok 1873 pisał w artykule redakcyjnym Opiekuna Domowego:

> [Nauka] Nie przestępuje zuchwale progu tajemniczości, spodziewając się zarazem, że przyjdzie czas, kiedy ten próg nikogo już zastraszać ani rozciekawiać nie będzie, bo zniknie i wyrówna się z resztą ziemi [75].

Najczęściej jednak stosunek pozytywistów do religii nacechowany był pewną rezygnacją, brakiem śmiałości filozoficznej (nieraz i brakiem erudycji), czasem wprost — mówiąc wulgarnie — kunktatorstwem i taktyką polityczną wobec „starej prasy".

Otóż wydaje się, że właśnie na taki zarzut nieśmiałości i politykierstwa Bem, jeśli w ogóle zasłużył, to chyba w stopniu bardzo niewielkim. Nie chcemy przez to powiedzieć, że autor *Kartki z dziejów fanatyzmu i bezrządu* był programowym ateistą; byłyby to wymagania ponad przeciętną miarę prądu i epoki. W każdym razie jednak w r. 1883 Bem wyznawał młodemu Żeromskiemu:

> Widzę, że pan wierzysz w zmartwychwstanie dusz [...]. Ja w te rzeczy nie wierzę; być może, że nie jestem katolikiem, że nawet nie jestem

---

[73] H. Sienkiewicz, *Szkice literackie*. I. W wyd.: *Dzieła*. T. 45. Warszawa 1951, s. 275.

[74] J. Łempicki, *Historiozofia Hipolita Taine'a*. Kraków 1938, s. 21.

[75] P. Chmielowski, *Na krańcach*. Opiekun Domowy, IX, 1873, nr 1.

chrześcijaninem w tym znaczeniu tego wyrazu, w jakim to rozumieją księża [...] [76].

Trzeba przyznać, że publiczne wystąpienia Bema nie tylko nie ustępują, ale nieraz są bardziej wymowne od tego ostrożnego — bądź co bądź kierowanego przecież do młodego chłopca — prywatnego wyznania. Przede wszystkim z dość dużą konsekwencją unika krytyk posługiwania się pojęciem Boga; peryfrazy, jakimi zastępuje tę kategorię, rzucają nieco światła na jego sposób rozumienia jeśli nie treści, to w każdym razie genezy idei bóstwa. Tak np. w artykule *Co to jest plastyczność?* [77] mówi Bem o „widmie wymarzonego bóstwa", w rozważaniach o Węgierskim interpretuje ideę Boga jako „czyste pojęcie przyczyny przyczyn, wzniosłą abstrakcję wszech-ideałów" [78].

Na ogół jednak polemika Bema z religią ma charakter nie tyle filozoficzny, co po prostu kulturowy i polityczny — jest walką przeciw dominacji fideizmu w życiu umysłowym i kleru w życiu społecznym kraju. I to walką zarówno o teraźniejszość, jak i o przeszłość. Wypadki sporu filozoficznego zdarzają się rzadko — do wyjątków należy tu analiza *Ducha od stepu*, w której Bem rozprawia się z „ideą" Zaleskiego, stanowiącą szczególne zagmatwanie obiektywnoidealistycznej historiozofii z mistyką i spirytualizmem [79]. Obok takich odosobnionych wypadów pojawiają się w krytyce Bema próby uzasadnienia własnej niechęci do kleru ze stanowiska, które skrótowo można by nazwać naturalistycznym. Argumentacja taka żywo przypomina jeden z kierunków ataku Świętochowskiego w *Ojcu Makarym*. Bem walczy o uznanie roli naturalnych praw biologicznych, z tych pozycji wydrwiwa celibat księży i chwali Reja, że jako „nieodrodny a światły syn matki natury nie cierpi dobrowolnego kalectwa przesądu" [80]. Za kilka lat jednak krytyk zda sobie sprawę, że stanowisko „naturalistyczne" nie uderza żadnym nowatorstwem filozoficznym; analizując ograniczenia satyry staropolskiej napisze ironicznie:

---

[76] *Dzienniki*, t. 1, s. 157.

[77] Biesiada Literacka, I, 1876, t. 2, nr 33.

[78] *Śmielsze błyski humoru satyrycznego w literaturze staropolskiej* [*Ognisko*. Książka zbiorowa dla uczczenia Teodora Tomasza Jeża. Warszawa 1882] (*Studia*, s. 53).

[79] Por. *Józef Bohdan Zaleski jako autor pieśni religijnych i erotycznych* (*Studia*, s. 138—143).

[80] *„Wizerunk" Mikołaja Reja z Nagłowic jako utwór sztuki i zdrowej myśli*, s. 75.

co najwyżej — pozwoliliśmy sobie zdemaskować hipokryzję celibatu i wyrazić niewiarę w świętość „ojców świętych". Na co się zdobył szlachcic, na to zdobyć się mógł i bernardyn podochocony [81].

Toteż w całej polemice z klerem chodzi Bemowi przede wszystkim o usunięcie przeszkód na drodze rozwoju wolnej myśli, na drodze ludzkiego poznania. Tak tylko można zrozumieć mocne słowa z późnego studium krytyka o Bełcikowskim: „ascetyzm" — „zawsze i wszędzie jest mglistą oponą, zakrywającą przed oczyma rzeczywistość" [82].

Trzeba jednocześnie podkreślić bardzo silnie, że antyklerykalizm pozytywistyczny nie był bynajmniej „bezowocny", jak sugerował to — pisząc wprawdzie o literaturze, a nie o badaniach naukowych — Sienkiewicz [83]. Szkice literackie Bema, bardzo przecież publicystyczne i wyrastające z ducha „młodego" dziennikarstwa, najoczywiściej sugestię tę podważają. (Nb. o publikację takich właśnie prac Bem musiał z trudem walczyć w latach swego debiutu. Jego studia o Reju i Opalińskim odrzucili kolejno: Jenike w Tygodniku Ilustrowanym i Wójcicki w Kłosach; przyjęła je dopiero pozytywistyczna Niwa [84].) Można powiedzieć bez żadnej przesady, że jeśli jakiekolwiek oceny Bema — negatywne lub pozytywne — ostały się w dorobku historii literatury, to przede wszystkim te, u których genezy była obecna namiętna pasja antyklerykała. Wyliczmy je, porządkując przedmiot wedle chronologii historycznej. Odrodzenie: namiętna obrona Reja, poszukiwanie jego koneksji ze światopoglądem reformacyjnym. Wiek XVII: napisany w r. 1890 na marginesie monografii Kraushara o *Sprawie Zygmunta Unruga* piękny szkic o Kazimierzu Łyszczyńskim, ściętym przez kata szlachcicu-wolnomyślicielu [85]. Oświecenie: tu przede wszystkim najświetniejsze wystąpienie krytyczne Bema, walka o uznanie wysokiej rangi ideowej i artystycznej utworów Tomasza Kajetana Węgierskiego, którego autor *Śmielszych błysków humoru satyrycznego* zaliczył wbrew tradycji Siemieńskiego do „najbystrzejszych i niezawodnie najśmielszych satyryków polskich" [86]. O ile przy tym temacie Bem przewyższył swoich współczesnych, świadczy najwymowniej wąt-

[81] *Śmielsze błyski humoru satyrycznego w literaturze staropolskiej*, s. 28.
[82] *Adam Bełcikowski jako krytyk literatury* [Kraj, VI, 1887, dodatek literacki] (*Studia*, s. 249).
[83] Por. Sienkiewicz, *Szkice literackie*, I, s. 276—277.
[84] Por. *Dzienniki*, t. 3, s. 50.
[85] *Kartka z dziejów fanatyzmu i bezrządu*. Prawda, X, 1890, nry 28—30.
[86] *Śmielsze błyski humoru satyrycznego w literaturze staropolskiej*, s. 45.

pliwa polemika, którą jeszcze w r. 1902 podejmował z nim Piotr Chmielowski [87]. A nie mówimy już o polemistach wulgarnych — tych, którzy napadli krytyka na łamach Przeglądu Katolickiego [88].

Wreszcie zaś romantyzm i piśmiennictwo współczesne. Tutaj wymienialiśmy już namiętne studium o Zaleskim, trzeba jednak pamiętać, że padły w nim zarzuty również i pod adresem innych twórców, m. in. Lenartowicza. Równie przenikliwie wykrywa Bem tradycjonalizm w światopoglądzie Pługa, którego ceni mimo to za przebłyski demokratycznych tendencji. Z tym większą aprobatą spotka się za to Orzeszkowa, która „krytykę salonu" łączy harmonijnie z atakami przeciwko „hipokryzji, ubranej w strzępki kościelnych efektów" [89].

Na tym tle można już przewidzieć, jak kształtował się w dwudziestoleciu 1870—1890 stosunek Bema do krakowskiej szkoły historycznej. Wymownie ilustruje go, niezbyt zresztą interesująca pod względem merytorycznym, recenzja *Historii polskiej* Szujskiego [90]. Głównym ogniskiem niezgody jest oczywiście sprawa klerykalizmu: tak np. Bem protestuje gwałtownie przeciw atakom krakowskich historyków na ruch reformacyjny i na ideę tzw. „kościoła narodowego". Niechętnie pisze także o ich „prawowiernym monarchizmie". Jednakże mimo tych wszystkich zastrzeżeń generalna ocena Bema ma ton znacznie bliższy aprobaty niż negacji. Jakie są tego przyczyny?

Względną łagodność kampanii pozytywistycznej wobec stańczyków zwykło się tłumaczyć ogólną kompromisowością liberalizmu warszawskiego, którego nie stać było na generalną rozprawę z konserwą szlachecką. Stąd między krakowską szkołą historyczną i królewiackim pozytywizmem wytworzył się pewien *modus vivendi*, naruszany wprawdzie przez częste wycieczki polemiczne, ale nierzadko uderzający dość daleko posuniętą harmonią poglądów (wielki spór z historiografią stańczykowską podejmą dopiero wybitni naukowcy, koryfeusze szkoły warszawskiej, przede wszystkim Smoleński, którego prace o Oświeceniu były potężnym pociskiem wymierzonym w „krakowską" teorię o źródłach upadku Rzeczypospolitej). Wydaje się przecież, że przyczyny ustalenia się owej „równowagi

---

[87] Por. Chmielowski, *Dzieje krytyki literackiej w Polsce*, s. 420—421.

[88] Przegląd Katolicki, XXI, 1883, nry 12—14.

[89] *Eliza Orzeszko*, s. 306.

[90] Prawda, I, 1881, nr 9.

sił" leżały nie tylko w słabości społecznej pozytywizmu. Nie idzie bowiem jedynie o to, że protestując przeciw „kanonizowaniu jawnogrzesznicy" krytycy typu Spasowicza, a poniekąd i Bema, spotykali się z krakowskimi profesorami na gruncie — inaczej tylko rozumianej — ugody. Idzie o to, że mimo odmienności intencji historyczne demaskatorstwo stańczykowskie zbiegało się w wielu konkretnych rezultatach i ocenach z antysarmacką kampanią pozytywistów. Oczywiście, zgoda ta trwała dopóty, dopóki stańczycy nie poczynali wyciągać ze swych obserwacji wniosków podporządkowanych teorii monarchizmu i dogmatyce katolickiej. Wtedy — i tylko wtedy — Bem zmuszony był wszczynać polemikę. Owocem tej fragmentarycznej polemiki jest właśnie recenzja Bema z książki Szujskiego oraz bardziej interesujący od niej, obszerny, obfitujący w wiele słusznych konstatacji szkic pt. *Adam Bełcikowski jako krytyk literatury.*

5

Dokonany powyżej przegląd ideowych założeń krytyki Bema w dwudziestoleciu 1870—1890 w pewnej mierze wyjaśniał już, na czym polegała jego metoda krytycznoliteracka. Należy się jednak zastrzec, że może tu być mowa jedynie o metodzie zawartej *implicite* w praktyce krytycznej; Bem w żadnym ze swych artykułów nie dał bowiem nawet szkicowego wykładu własnej estetyki. Nie była nim w zasadzie również *Teoria poezji polskiej,* która miała za zadanie raczej praktyczną klasyfikację „rodzajów i odmian poezji".

Rzecz prosta, odczytując metodę Bema z jego doraźnych wystąpień krytycznych, trzeba przede wszystkim zwracać uwagę na jej istotne koneksje z pozytywistyczną „estetyką tendencyjną". Najpierw na te najogólniejsze, które podchwycił Brzozowski mówiąc o Piotrze Chmielowskim, że „jego światopogląd miał znaczenie systematu myślowego", na którym opierała się cała metoda [91]. Oczywiście, określony światopogląd jest zawsze kośćcem metody estetycznej; nie zawsze jednak współzależność obu tych dziedzin jest tak ścisła i tak silnie determinująca system ocen, jak była ona u polskich krytyków pozytywistycznych, a wśród nich i u Bema. Niemal do każdej oceny ideowej i estetycznej Bema można znaleźć odsyłacz w jakimś określonym punkcie jego programu filozoficznego i społecznego. Taki odsyłacz da się znaleźć — oczywiście, w sensie ogólnym — i dla niekonsekwencji Bemowskiej estetyki; jeśli bo-

[91] Brzozowski, *op. cit.*, s. 121.

wiem krytyka ta wykazuje niedowład kategorii oceny estetycznej, jeśli nie może poradzić sobie z nową interpretacją kategorii zaczerpniętych z tradycji krytycznej, to właśnie dlatego, że Bema interesuje niemal wyłącznie ideowy aspekt utworu.

„Ideologizm" Bema łączył się w sposób nieprzypadkowy z polemiczną postawą wobec poezji romantycznej. Z tego zespolenia wynikały w praktyce krytyka dwa wnioski. Po pierwsze — głosił on, przynajmniej w swej wczesnej działalności, prymat nauki i filozofii nad sztuką. Stanowisko to było wśród pozytywistów, jak wiemy, dość powszechne; ono to m. in. wpłynęło na osobliwe koleje początków kariery pisarskiej Prusa. W roku 1873 pisał Bem w artykule *Powołanie wieszcze*:

> Zdrowy, pozytywny prąd wieku odbiera dziś poezji naczelne nad umysłami panowanie. I słusznie, szalone są bowiem i błędne drogi tej przewodniej gwiazdy: wiedzie w górne sfery, a nierząd zostawia na ziemi; darzy niby tytaniczną siłą, a zwykłą energią w stosunkach życiowych odbiera [92].

Zaś w r. 1882 pouczał młodego Żeromskiego:

> Dziś już każdy wierzy w to, że poezja zależy od filozofii, a nie filozofia od poezji, że mędrcowie władać mogą i powinni światem, a nie poeci. Poeci władać mogą o tyle, o ile poeta filozofem jest [93].

Słowa te charakteryzują równocześnie następną tezę estetyki Bema: poezja, pozbawiona już prymatu w umysłowym życiu społeczeństwa, powinna być „ufilozoficzniona", zracjonalizowana i trzeźwa. Ów „trzeźwy rozum" to — w przekładzie na konkretne sprawy epoki — po prostu pozytywistyczna tendencja, program wychowania społeczeństwa w duchu „organicznej pracy" nad utrwaleniem kulturalnego i gospodarczego stanu posiadania narodu.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że literaturze pięknej wskazywał Bem rolę służebną wobec aktualnych potrzeb ideologicznych; dzieła literackie oceniał ze współczesnej perspektywy własnego programu. Tylko na drugim planie utwór był dla krytyka dokumentem historycznym, obrazem swojego czasu, swoiście ukształtowanym przez poglądy twórcy. Tego typu stanowisko zacierało, rzecz prosta, problem względnej autonomii sztuki w stosunku do określonych programów ideowych, a tym samym odsuwało na margines zainteresowań zagadnienie specyfiki literatury. Dopiero w r. 1887, w cytowa-

[92] *Powołanie wieszcze.*
[93] *Dzienniki*, t. 1, s. 93.

nej wyżej recenzji studiów Bełcikowskiego, wystąpi Bem chyba po raz pierwszy w obronie specyfiki utworu literackiego i badań historycznoliterackich. Specyfika ta polega w jego pojęciu na tym, że dzieło literackie jest wytworem indywidualności, a zatem zjawiskiem mniej instruktywnym dla historyka niż przejawy życia mas. Nawet jednak i wtedy krytyk stoi na gruncie służebności dziejów piśmiennictwa wobec historii ideologii i historii politycznej. Historia literatury jest dla niego — podobnie, jak dla innych przedstawicieli szkoły pozytywistycznej, nie tylko w Polsce — „dziejami umysłowości narodów i ludzkości, dokumentowanymi przez dzieła literatury" [94].

Swe przekonanie o prymacie kryteriów ideologicznych Bem wypowiedział zresztą niejednokrotnie *expressis verbis*. Tak np., pisząc o Pługu w r. 1873, wyznawał wprost: „Nie idzie nam tu wszelako tyle o rozbiór powieści, co o wykazanie stopnia, na którym w niej autor w swych socjalnych poglądach stanął" [95]. W roku 1878 usprawiedliwiał Spasowicza z pominięcia „rozbioru estetycznego" twórczości Pola, ponieważ zadaniem badacza było tylko wykazanie „ujemnego wpływu Pola, tego »fałszywego proroka«, na społeczeństwo" [96].

Ów prymat kryteriów ideologicznych wydaje — w zależności od konkretnego układu spraw — różne owoce. Czasem rezultaty te są istotnie wartościowe; dzieje się tak najczęściej wówczas, gdy Bem koncentruje się na kampanii przeciwko fideizmowi i „sarmackości", a przez to trafia w nurt rzeczywistej problematyki danej epoki i z postępowego historycznie stanowiska problematykę tę osądza. Często jednak nawet i wtedy krytyk absolutyzuje kryteria ideologiczne do tego stopnia, że gotów jest odmawiać wszelkich wartości utworom, które realizują w sposób niekonsekwentny lub też zgoła nie realizują jego ideowych wzorców (przykładem — stosunek Bema do twórczości Trembeckiego [97]). Takie sądy wymagają oczywiście weryfikacji.

Jak bowiem kształtował się stosunek ocen ideowych do estetycznego odczucia krytyka? O Spasowiczu pisał niegdyś Feldman:

---

[94] S. Skwarczyńska, *Systematyka głównych kierunków w badaniach literackich*. T. 1. Łódź 1948, s. 99.

[95] *Adam Pług*, s. 288.

[96] *Prelekcje na dochód Osad Rolnych*. Przegląd Tygodniowy, XIII, 1878, nr 12.

[97] *Stanisław Trembecki* [Prawda, III, 1883] (*Studia*, s. 85—95).

Na stanowisku czysto artystycznym nie stał żaden krytyk z epoki pozytywizmu, ale żaden z nich utylitaryzmowi swojemu nie nadawał zabarwienia tak skrajnie politycznego, żaden nie naginał literatury do celów tak jej obcych, jak Włodzimierz Spasowicz [98].

Czy to surowe zdanie można zastosować i do Bema? Niewątpliwie — mamy w spuściźnie krytycznej Bema przypadki tendencyjności wprost rażącej. Mamy przypadki, w których na sąd estetyczny krytyka wpływa już nie tylko ocena ideologii utworu, już nie tylko nawet ocena jego masowej recepcji (jak np. w przypadku *Ody do młodości*), ale po prostu niechęć i przekora wobec zajmującego się tym utworem innego badacza, który występuje pod sztandarem niemiłej Bemowi konfiguracji politycznej. Takim okazem tendencyjności jest sprawozdanie Bema z warszawskiej prelekcji Tarnowskiego o *Panu Tadeuszu*, gdzie o arcydziele naszej poezji mówi się tonem dość lekkim — właśnie dlatego, że krakowski profesor zastosował do poematu „sztukę pisania hymnów i panegiryków" [99].

Jednakże w subiektywnym odczuciu Bema rozbieżność między kryteriami oceny ideowej i oceny estetycznej nie przybierała chyba z początku postaci jakiegoś poważniejszego rozdźwięku. Przede wszystkim sam zespół kategorii opisu artystycznego, którymi posługiwał się Bem, był dość ubogi. W skład jego wchodziły zresztą takie kategorie, jakie łatwo można było sfunkcjonalizować w stosunku do analizy warstwy ideologicznej dzieła — kategorie odnoszące się do tych elementów utworu, poprzez które stosunkowo bardziej bezpośrednio ujawnia się postawa światopoglądowa autora (ale już np. badania nad stylem wydaje się krytyk bagatelizować). Więc — pojęcia takie, jak technika kompozycji, komentarz autorski, kreacja bohatera; właściwie te tylko sprawy Bem brał pod uwagę, kiedy zapowiadał czytelnikowi, że przechodzi do opisu utworu „jako dzieła sztuki". Podstawowym kryterium oceny estetycznej było wreszcie dla Bema tradycyjne, dość wieloznaczne i ogólnikowe pojęcie „plastyczności". Pojęcie to rozumiał — jak będziemy starali się wykazać dalej — w duchu realistycznym, ale zarazem sugerował, iż musi ono mieć związek z „trzeźwą" tendencją.

Niezależnie jednak od subiektywnego odczucia krytyka, w pracach jego musiał się w końcu ujawniać rozdźwięk między wartościowaniem ideologicznym (na którym z reguły wyczerpywało się zresztą całe wartościowanie utworu), a oceną estetycznych walorów dzieła. Rozdźwięk ów jest widoczny szczególnie w tych wypadkach,

[98] Feldman, *op. cit.*, s. 61.

[99] *Prelekcje*. Przegląd Tygodniowy, XIII, 1878, nr 16.

w których ocena Bema wychodzi ze stanowiska ciasnej „programowości" pozytywistycznej. Pod tym względem typowe są zwłaszcza Bemowskie oceny literatury współczesnej; ich klasyczny przykład znajdujemy w zakończeniu szkicu o Orzeszkowej. Wyrzucając pisarce przez kilka stron deklaratywizm, banalne schematy charakterologiczne i sytuacyjne, w ostatecznej ocenie Bem będzie abstrahował od wszystkich tych zarzutów i przyzna Orzeszkowej rangę „dzielnej pracownicy w przybytku trzeźwych prawd i pożytecznej kapłanki pióra" [100].

„Pożyteczna"... Otóż to! Kryterium utylitaryzmu jest tym właśnie czynnikiem, który pozwala Bemowi zabsolutyzować ocenę ideologiczną i w ostatecznym ustaleniu rangi utworu pominąć jego niedowład artystyczny. *Humoreski z teki Worszyłły* są np. w oczach krytyka, mimo wytkniętej niedbałości, „bardzo pocieszającym w najnowszej powieściowej literaturze zjawiskiem" [101]. W imię takiej „pożyteczności" gotów jest krytyk usprawiedliwiać rozwlekłość i gawędziarstwo, których skądinąd nie cierpi, jeśli tylko owocem owej „rozwlekłości" jest aprobowany pod względem treściowym komentarz autorski. Pisze:

> Gawędziarstwo wszakże w *Oficjaliście* [Pługa] jako popularnym traktacie socjalnym jest o tyle niezbędne, o ile przez nie zyskuje na rozwinięciu prawda społeczna: przerwanie akcji powieściowego dramatu wynagradza tam częstokroć praktyczna nauka w szkicach i obrazach. Jeżeli więc zaznaczamy wyraźniej tę ujemną stronę artyzmu Pługa, to czynimy to o tyle, o ile przez nią, niby przez szczelinę w budynku, nie przenika do nas promień, rozjaśniający tendencję utworu [102].

Przykłady te ukazują Bema jako typowego reprezentanta krytyki pozytywistycznej, która — jak słusznie, choć może w stosunku do niektórych publicystów za surowo, pisze Janina Kulczycka — „operowała dość sprawnie jednym kryterium oceny — kryterium społecznej przydatności utworu, i na tej podstawie wypracowała hierarchię »młodych« pisarzy" [103]. O takich właśnie hierarchizacjach i ocenach pisał w r. 1881 Sienkiewicz, analizując metodę krytyczną Chmielowskiego:

---

[100] *Eliza Orzeszko*, s. 316.

[101] *Ze stołu redakcyjnego*. Niwa, II, 1873, nr 36.

[102] *Adam Pług*, s. 294.

[103] J. Kulczycka-Saloni, *Krytyka literacka lat 1863—1881*. W książce zbiorowej: *Z literatury lat 1863—1918*. Studia i szkice. Część pierwsza. Wrocław 1957, s. 181.

Krytyk w wydawaniu wyroków na osoby i dzieła, w ocenie poetów i powieściopisarzy kieruje się względem, o ile w pisarzu wybitnieje tendencja społeczna i o ile tendencja ta zgodna jest z jego przekonaniami. Wedle tego wypadają pochwały i nagany, które częstokroć zdziwienie tylko w czytelniku wzbudzać mogą [104].

Pozytywistyczna tendencyjność Bema przejawia się wyraźnie i w jego studiach historycznoliterackich. Na tym terenie często wydaje ona zdrowe owoce (pomijamy oczywiście sprawę literatury romantycznej); nieraz jednak badacz popada bądź w zapał apologetyczny, bądź też w przesadny rewizjonizm. W obu tych wypadkach stanowisko jego staje się od razu ahistoryczne. Przykładem Bemowskiej apologetyki może być jego osławione zdanie o Reju jako twórcy *Wizerunku*:

Bo też Reja słusznie zaprawdę uważać można za staropolskiego Rousseau, za wołającego na pustyni jednego z wieszczów pierwszej wielkiej rewolucji chrześcijańskiego świata [105].

Częściej jeszcze zdarza się Bemowi — zgodnie z jego naturą polemisty — przesada rewizjonistyczna. Pojawia się ona zwłaszcza wtedy, gdy krytyk wyrzuca pisarzom „dwulicowość" lub — czego szczególniej nie znosił — usłużność wobec zamożnych mecenasów. Jeśli bowiem krytyk o *Zofiówce* Trembeckiego pisze, że jej „artystyczna wartość schodzi niemal do zera" [106], to sąd taki nie ma dowodu w analizie literackiej, ale tłumaczy się tylko na tle ostrej niechęci Bema do postaci poety. Jednym z argumentów dla tej oceny ma być — poza wykazaniem, że poemat jest wzorowany na Delille'u, Owidiuszu i Lukrecjuszu, co przecież nie przesądza jeszcze o jego inwencji — fakt, iż „ogólny pomysł" został tu „narzucony przez samą rzeczywistość", czyli przez temat; ten zaś — dopowiedzmy od siebie — wynikł z konieczności spłacenia przez Trembeckiego długu zaciągniętego wobec pana na Tulczynie.

Powtarzamy jednak: widząc, jak u Bema oceny ideologiczne zawsze i wszędzie absolutyzują ostateczny werdykt o wartości utworu, nie możemy w sposób ahistoryczny sugerować, jakoby krytyk od początku zdawał sobie sprawę z przepaści między postulatem literatury realistycznej i postulatem literatury „pozytywnie" tendencyjnej i jakoby ten drugi postulat tylko w charakterze *malum*

[104] Sienkiewicz, *Szkice literackie*, I, s. 283.

[105] *„Wizerunk" Mikołaja Reja z Nagłowic jako utwór sztuki i zdrowej myśli*, s. 61—62.

[106] *Stanisław Trembecki*, s. 94.

necessarium czynił głównym wyznacznikiem oceny dzieła. Wręcz przeciwnie — głosząc we wczesnym okresie hasło tendencyjności, Bem sądził, że właśnie tym hasłem walczy o pogłębienie związku literatury z życiem. Swe naczelne kryterium oceny estetycznej — kryterium plastyczności — interpretował, jak już mówiliśmy, zgodnie z tendencją, ale zarazem w duchu subiektywnie postulowanego realizmu. Pisał: „Plastyczność jest krewną bliskoznaczną, niemal identyczną, z prawdą, a raczej prawdopodobieństwem w sztuce" [107]. To kryterium prawdy i prawdopodobieństwa (nie odróżniając wyraźnie tych dwóch pojęć) stosował Bem zresztą w swej praktyce krytycznej, kiedy analizował deklaratywizm utworów Orzeszkowej, Sienkiewicza i Pługa.

Ale tu właśnie zaczynały się kłopoty. Wszystko było dobrze, póki braki „młodej" literatury dały się zaatakować z pozycji estetyki pozytywistycznej (np. w imię postulatu wprowadzenia nowych kręgów społecznych do literatury). Trudności powstawały tam, gdzie postulat pozytywistycznej tendencji stawał w jaskrawej sprzeczności właśnie z „prawdopodobieństwem życiowym", co Bem, choć rzadko, ale niewątpliwie, mimo że w sposób niezupełnie uświadomiony, odczuwał (Janina Kulczycka zwraca nawet uwagę na pewną wyjątkowość krytycznych ocen Bema np. o twórczości Orzeszkowej, uderzających swą wnikliwością na tle stereotypowych dytyrambów pozytywistycznych [108]). Podobnie jak młody Sienkiewicz [109], Bem zdawał sobie również sprawę, że powieść tendencyjna jest jakimś gatunkiem pośrednim między publicystyką a sztuką. Trudno bowiem inaczej zinterpretować słowa wypowiedziane przez krytyka na marginesie *Oficjalisty* Pługa, kiedy nazywał ten utwór „najlepszą z popularnych gawęd społecznych pisarza", lecz zarazem „jedną z najgorszych, jeśli nie najgorszą jego powieścią" [110].

Zarówno więc poglądy Bema, jak i Sienkiewicza, ujawniają wyraźną dwoistość ocen. Okoliczność ta sugerowała Sienkiewiczowi nawet specyficzną teorię „dwoistości kryteriów": z jednej strony „wartości estetycznej z trzema kategoriami: piękna, prawdy i dobra",

---

[107] *Co to jest plastyczność?* Biesiada Literacka, I, 1876, t. 2, nr 33.

[108] Kulczycka-Saloni, *op. cit.*, s. 177—178.

[109] H. Sienkiewicz, *Przegląd literacki*: *„Pan Graba"*. Powieść p. Elizy Orzeszkowej (1872). W wyd.: *Dzieła*, t. 45, s. 175—176. Słusznie zwracają na to uwagę: Najder (zob. antologia: *Orzeszkowa, Sienkiewicz, Prus o literaturze*, s. 450) oraz Kulczycka-Saloni (*op. cit.*, s. 145).

[110] *Adam Pług*, s. 295.

z drugiej zaś — „wartości społecznej z jednym tylko podziałem: pożytek" [111]. Bem takiej teorii nie sformułował, natomiast stosował ją w praktyce. Ciągle jednak sądził, że hasło tendencji i „pożytku" jest również hasłem wysuwanym w imię związku literatury z życiem, hasłem wyższym niż proste „prawdopodobieństwo", bo ułatwiającym przekształcanie rzeczywistości, bo pomagającym „na ciele dojrzałego w błędach społeczeństwa zdrową płonkę nowej myśli zaszczepić" [112]. Myśli te współbrzmią z charakterystycznym dla krytyki pozytywistycznej, choć oczywiście nie zawsze wprost wyrażanym, akcentowaniem prymatu dydaktycznych zadań literatury nawet nad jej zadaniami poznawczymi, o czym słusznie pisze Kulczycka [113]. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych z Bemowskich artykułów o literaturze współczesnej zniknie pozytywistycznie rozumiany postulat tendencyjności, a zatriumfuje — w studium o *Moich znajomych* Konopnickiej [114] — pochwała prostego odtwarzania psychiki ludzkiej, opiewania trosk i radości, spraw małych i spraw ostatecznych człowieka.

Jednakże i w granicach współbrzmienia pozytywistycznej tendencyjności z postulatem „prawdy życiowej" krytyk potrafił niejednokrotnie wypowiadać sądy słuszne. Na przykład rozumienie istoty realizmu jest u niego, nawet we wczesnym okresie, dość przenikliwe i nie sprowadza się bynajmniej tylko do „fotograficznego" odtwarzania życia. W artykule *Co to jest plastyczność?* (1876) czytamy o starożytności, iż „już wtedy kapłani malarstwa, dążący do ideału plastyczności w sztuce, przestawali być niewolniczymi odtwórcami natury i wznosili się powoli do wysokości typu" [115]. Ciekawie pisze Bem także o realizmie tematu historycznego: nie lekceważy po brandesowsku tej tematyki, żąda jednak od pisarzy odtwarzania wielkich konfliktów dziejowych, mniej sobie ceniąc zachowanie obyczajowego kolorytu epoki. Świadczy o tym wyraźnie ocena „ukraińskiej" twórczości Zaleskiego.

To spore wyczulenie na problematykę realizmu pozwala wreszcie Bemowi podejmować słuszne polemiki o prawdziwe odczytanie niektórych dzieł naszej literatury. Niewątpliwie i z pozycji pozytywistycznego antyarystokratyzmu, i z pozycji własnego realistycz-

---

[111] Sienkiewicz, *Przegląd literacki*, s. 177.
[112] Sformułowanie Bema z artykułu *Eliza Orzeszko*, s. 301.
[113] Kulczycka-Saloni, *op. cit.*, s. 175.
[114] *„Znajomi" Konopnickiej*. Kraj, X, 1891, nry 4—5.
[115] *Co to jest plastyczność?*

nego gustu atakuje on np. przejawy brązownictwa w stosunku do poezji romantycznej. Krytykując Bełcikowskiego, napisze: „Szkoda jednak, że Telimenę (ów kontrast i cień naiwnej szlachcianeczki) starano się koniecznie z brzydkich plam oczyścić, nie gardząc sofizmatami" [116]. Bo przecież wielkość *Pana Tadeusza* zasadza się na tym, że jest to — jak pisze Bem w r. 1876 — „przede wszystkim bardzo wierny obraz społeczeństwa naszego na początku drugiego dziesięciolecia dziewiętnastego wieku" [117].

Łatwiej jednak było Bemowi dostrzec realizm dzieła niż uzasadnić, na czym ów realizm — w strukturze artystycznej, nie w odbiciu konfliktów społecznych! — polega. Jak owa „prawda życia" toruje sobie drogę poprzez obrazy literackie, tego już krytyk nie potrafi właściwie wyjaśnić. Jeśli zestawimy ze sobą kilka studiów Bema — np. o *Wizerunku* Reja, o Orzeszkowej i Pługu — to widać w nich pewien żelazny schemat krytyczny, logikę wnioskowania, lecz jednocześnie zdawkowość uwag o artyzmie utworów. W swym wczesnym okresie Bem pisze studia o jednym pisarzu czy utworze (bo nie dotyczy to „idących przez wieki" syntez w rodzaju *Ech mesjanistycznych w literaturze polskiej* [118]) zawsze niemal w ten sam sposób: najpierw krótka charakterystyka bądź środowiska geograficznego i kulturowego, bądź też ogólnej atmosfery epoki. Potem generalny opis twórczości pisarza i jego poglądów. Potem streszczenia wybranych utworów, opatrzone nieustannym komentarzem ideologicznym. Ten fragment swych studiów uważa Bem za najbardziej istotny; w analizie *Wizerunku* nazywa go wprost „najważniejszą częścią naszego przeglądu". Wreszcie następują zdawkowe oceny artystyczne, a po nich — *resumé*, uwydatniające przede wszystkim społeczne i filozoficzne znaczenie dzieła. Pobieżność rozważań estetycznych idzie w parze z brakiem szerszej „ankiety pytań", jakie krytyk gotów jest zadać wobec tej warstwy utworu. Cóż bowiem interesuje Bema? Tylko sposób prowadzenia akcji (jej rozwlekłość lub „dramatyzm"), zagadnienie komentarza autorskiego, następnie „plastyka" charakterów, a wreszcie — bardzo już zdawkowo — język. Wszystkie te oceny powinno wiązać w całość kryterium „piękna". Ale tutaj zaczynają się nowe kłopoty.

Mianowicie krytyk, nie mając w tej sprawie własnych poglądów, a jednocześnie pragnąc jak gdyby ustrzec się przed właściwym wie-

[116] *Adam Bełcikowski jako krytyk literatury*, s. 254.
[117] *Co to jest plastyczność?*
[118] P r a w d a, VIII, 1888. Przedruk w *Studiach*, s. 144—189.

lu pisarzom epoki utożsamianiem „piękna" z „pożytkiem", wikła się w sugestiach estetyki Libeltowskiej. Za Libeltem przyjmuje, iż piękno jest „harmonią formy i treści". Jednakże pojęcia te miały dla Libelta zupełnie inne znaczenie, niż mogły mieć dla tendencyjnej estetyki pozytywistycznej. Jako przedstawiciel prawicy poheglowskiej Libelt sądził bowiem nie tylko, iż sztuka jest terenem ujawniania się absolutu, ale nadto pojęcie absolutu zastępował ideą Boga osobowego. W konsekwencji właśnie w stanach natchnienia poetyckiego ujawniać się miał ideał, tj. odblask boży w duszy ludzkiej. Libelt pisał:

> Objawienie, nie mogące przez wyobraźnię wywołać osobowej jedności wszystkich doskonałości Boga, wywołuje do wiedzy w głębi ducha pojedyncze doskonałości w jedności formy i treści, w jedności kształtu i znaczenia. Te to pojedynkowe doskonałości, siłą fantazji wywołane z wnętrza ducha i rozświetlone jej pochodnią, są i d e a ł y [119].

Tak „w zetknięciu się ducha i materii powstaje (zdaniem Libelta) dzieło sztuki". W związku z tym piękno pojmował Libelt jako „rzeczywistość przesyconą odblaskami bożymi" [120]. Nadawało to oczywiście swoisty sens pojęciom „treści" i „formy", zupełnie inny, niż był on u pozytywistów, którzy przez treść po prostu rozumieli poglądy pisarza i jego pomysły fabularne, zaś przez formę — „wykonanie" utworu [121]. Tak samo rozumiał te pojęcia i Bem w swej praktyce krytycznej. Natomiast próby uogólnień metodologicznych, jakie zdarzało mu się podejmować, cechuje niejasność i niekonsekwencja; tu krytyk idzie mimo woli, wbrew swej tendencji do „ziemskości", szlakiem myślowym Libelta. Pisze:

> Jeśli pięknem w sztuce jest, jak powiada Libelt, „harmonia formy i treści", to plastyczność, czyli rzeźbiarskość będzie najżywotniejszym, a czysto ziemskim jej znamieniem: jest to owo tętno uzmysłowionego ducha, owo tchnienie boże, co omija kamienie i mary, a opromienia i ogrzewa organizmy [122].

---

[119] K. L i b e l t, *Estetyka czyli umnictwo piękne*. T. 1. Petersburg 1854, s. 34.

[120] S. M o r a w s k i, *Poglądy estetyczne Karola Libelta*. M a t e r i a ł y d o S t u d i ó w i D y s k u s j i, 1951, nr 7/8.

[121] Por. np. P. C h m i e l o w s k i, *Czytanie arcydzieł*. O p i e k u n D o m o w y, IX, 1873, nr 51.

[122] *Co to jest plastyczność?*

6

Widzieliśmy dotychczas, jak Bem oceniał i opisywał zjawiska literackie, nie sprawdziliśmy jednak, w jaki sposób je objaśniał, w jaki sposób pojmował genezę faktów piśmienniczych i czy dostrzegał jakieś rządzące nimi prawa. Ta kwestia wiąże się jednak najściślej z poglądami krytyka na rozwój historyczny. Niewątpliwie, zdarzało się Bemowi wypowiedzieć zdanie, iż „badacz rozwoju organizmów społeczno-państwowych słusznie większą zwraca uwagę na ślady życia mas niż natur wyjątkowych" [123]. Jednakże w gruncie rzeczy, podobnie jak i inni wychowankowie Szkoły Głównej, był Bem w swych poglądach historiozoficznych idealistą. Nie znaczy to, iż nie potrafił dostrzec uwarunkowań społecznych jakiejś idei. Lecz i tam, gdzie uwarunkowania te widział, idea była dla niego zawsze głównym motorem dziejowych przemian. Mówią o tym jego poglądy na źródła wielkich przełomów literackich. Odrodzenie wywodzi Bem w r. 1874 z odkrycia skarbów myśli starożytnej; po siedmiu latach dodał jeszcze „rozpowszechnienie sztuki drukarskiej" i „swobody państwowe", społeczna jednak geneza renesansowego przełomu pozostawała nadal nie wyjaśniona. O Oświeceniu mówi krytyk wprost: „Prądy, wiejące od Zachodu, przynoszą do Polski ziarno zdrowej reformy" [124]. (Analogiczne stanowisko zajmuje Bem i w późnym okresie swej pracy, kiedy pisze recenzję *Przewrotu umysłowego w Polsce wieku XVIII* Smoleńskiego [125].) Genezę romantyzmu „mesjanistycznego" („bajroński" jest w ogóle tylko kosmopolitycznym „wpływem") widzi wprawdzie w klęskach narodowych, ale z drugiej strony wszystkie te klęski, oczywiście po r. 1815, przypisuje działaniu poezji romantycznej. Zasadniczym pojęciem w badaniach genetycznych Bema jest „duch czasu". Pojęcia tego nie interpretuje w sensie heglistowskim, rozumie przez nie po prostu „wypadkową mnóstwa czynników gospodarujących w przeszłości" [126], ale owe czynniki mają z kolei znowu przeważnie charakter ideologiczny.

Taki charakter myśli historiozoficznej Bema łączy się oczywiście z jego typowo polemiczną postawą badawczą. Stawiając sobie za jeden z głównych celów walkę z fideizmem i „mesjanizmem naro-

---

[123] *Adam Bełcikowski jako krytyk literatury*, s. 227.

[124] *Obywatel polski z doby romantyzmu*, s. 100.

[125] *Przeglądy literackie*. Przegląd Tygodniowy, XXVII, 1892, nry 27—28.

[126] *Obywatel polski z doby romantyzmu*, s. 97.

dowym", krytyk traci często z oczu społeczne źródła tych zjawisk, a zarazem absolutyzuje ich społeczne następstwa. Załamuje to właściwą skądinąd Bemowi tendencję do badań genetycznych. Załamuje przede wszystkim dlatego, że kierowany pasją krytyk zapuszcza się w wątpliwe „syntezy dziejowe", przy których traci historyczny dystans i aktualizuje pewne zjawiska, szukając „mesjanizmu narodowego" u... Jana Ostroroga. W ten sposób „mesjanizm" staje się, mimo każdorazowych prób powiązania go z rzeczywistością historyczną, jakimś idealnym modelem, który realizuje się w literaturze poprzez wieki. Zwrócił na to obiektywistycznie uwagę Spasowicz, wskazując, iż z wywodów Bema wynika, jakoby naród polski miał niemal od swych narodzin przeczucie własnego upadku.

Szersze pole dla metody genetycznej otwierało się dopiero w studiach poświęconych poszczególnym pisarzom czy utworom. Jednakże trudno tu mówić o jakimś konsekwentnym tainizmie Bema (o stosunku Bemowskiej kategorii „ideału" do poglądów Taine'a będzie mowa jeszcze dalej). W niektórych szkicach autor *Teorii poezji* wychodził wprawdzie od rozważenia klasycznych czynników: środowiska, „ducha czasu", chwili dziejowej i usposobienia pisarza (tak czynił np. w studium o Zaleskim, w pewnej mierze również w szkicach o Orzeszkowej i Pługu), zawsze jednak genetyzm ustępował od razu miejsca polemicznej aktualizacji. W gruncie rzeczy warunki, w jakich kształtował się talent twórczy, interesowały Bema mniej niż problem, czy dany pisarz potrafił być konsekwentnym rzecznikiem niezawisłej myśli.

Miał bowiem autor *Teorii poezji* mocno zakorzeniony w swej świadomości piękny ideał pisarza-myśliciela, pisarza-filozofa, zaangażowanego głęboko w demaskatorstwo społeczne i walkę z przesądem. Oczywiście, wiedział Bem, że „geniusz twórczy" zawisły jest od „społecznego prawa", ale nie tolerował geniuszu, który choćby w zgodzie z owym „prawem społecznym", choćby w zgodzie z obyczajem epoki, w jakimś stopniu odstępuje od swych zasad i dobrowolnie się poniża. Tak np. krytyk, pisząc o Reju, Kochanowskim, Węgierskim czy Trembeckim, nie wykazuje ani krzty zrozumienia dla instytucji mecenatu dworskiego i dla potrzeb wynikających ze związków pisarza z jakimś obozem politycznym. „Dwulicowców" Bem-moralista instynktownie nie znosił. Wszystkim im, zwłaszcza Trembeckiemu, przeciwstawiał piękny portret Węgierskiego, o którym pisał:

gdyby był Węgierski poprzestał na tytule poety przedpokojów i buduarów, a od czasu do czasu powiał w górę kadzielnicą pochlebstwa, nie doznałby był nigdy prześladowania, a krytycy potomni usypaliby mu kopiec nieśmiertelnej sławy. Ale nie należał on do rzędu przykładnych dworaków: hipokryzja i niskie pochlebstwo nie znalazły w nim czciciela [127].

Bez wątpienia, jest coś głęboko pociągającego w tak namiętnie zaznaczonym etycznym stosunku do literatury.

7

Powrót Bema do Warszawy w r. 1888 rozpoczyna nowy okres jego działalności krytycznej. Przemiany w światopoglądzie i metodzie estetycznej pisarza następują jednak nie od razu, a przebieg ich wskazuje na głębokie sprzeczności. Kilka zestawień: w r. 1888 Bem, pisząc recenzję z wystawienia *Uriela d'Acosty* Gutzkowa przez teatr warszawski, zdaje sobie sprawę, że w swym antyklerykalizmie jest już coraz bardziej odosobniony, a racjonalistyczna i antyfideistyczna idea sztuki „z potrzebami chwili dzisiejszej w dalekim tylko zostaje powinowactwie" [128]. Niemniej jednak w dwa lata później ogłosi krytyk *Kartkę z dziejów fanatyzmu i bezrządu,* najbardziej chyba namiętny przejaw protestu wobec reakcji katolickiej, jaki możemy odnaleźć w jego dorobku. I inny przykład: w r. 1888 ukazują się na łamach Prawdy *Echa mesjanistyczne w literaturze polskiej,* studium polemizujące z romantyzmem w duchu spasowiczowskim, a pisane przy tym najwyraźniej z pozycji człowieka ufnego w słuszność i zwycięstwo swych poglądów. W studium tym czytamy o skutkach powstania styczniowego:

Wypadki, dopiero w siódmym zaszłe dziesięcioleciu, zimną z ekstazy otrzeźwiły nas wodą i zerwany wątek marzeń oddały na igraszkę zdziecinniałym wieszczom [129].

W takim kontekście nie dziwią ostre słowa padające pod adresem Legionów Dąbrowskiego. Mówi się tu, że żołnierze Legionów poszli „na manowce", a cała akcja potraktowana jest jako „skrzydlate a obłąkane dziecię" emigracji polskiej. Zastanawia dopiero konfrontacja tych zdań z inną opinią o Legionach, wypowiedzianą

[127] *Śmielsze błyski humoru satyrycznego w literaturze staropolskiej,* s. 50.

[128] *Teatr.* Prawda, VIII, 1888, nr 51.

[129] *Echa mesjanistyczne w literaturze polskiej* (*Studia,* s. 189).

przez Bema w trzy lata później na łamach Dziennika Poznańskiego:

> Mój panie, my się tymi czynami chlubimy: one świecą na widnokręgu dziejów powszechnych, jak gwiazdy pierwszej wielkości. [...] kiedy nam ojczyznę na trzy krwawe szmaty rozdarto, cóż mieliśmy lepszego do zrobienia nad organizacją Legionów polskich pod egidą Napoleona? [...] Tym właśnie czynom, których bogaty siew etyczny nie poszedł na marne, tym błędom rzekomym zawdzięczamy potęgę moralną, utrzymującą naród przy życiu wśród najwyszukańszych tortur przepisywanych mu przez rząd rosyjski [130].

Jak osądzić tę niekonsekwencję ocen? Czy zaszła tu zmiana poglądów, czy też ujawniły się nurtujące już dawniej myśl pisarza sprzeczności? Trudno przecież przypuścić, aby w ciągu trzech zaledwie lat Bem zmienił zasadniczo swój stosunek do tradycji walk narodowych. Już i dawniej zresztą duma z powstań 1831 i 1863 roku — nawet 1863 roku! — przeplatała się w myślach kieleckiego pedagoga z wyrozumowaną koniecznością ugody. Teraz więc, w artykułach ogłaszanych w czasopiśmie z innego zaboru, ów drugi, patriotyczny nurt poglądów Bema na kwestię narodową mógł znaleźć upragnione od dawna ujście. Więc tylko niekonsekwencja i sprzeczność poglądów?

A jednak nie. Jest bowiem w postawie Bema z lat 1891—1894 (mowa o okresie posiadającym dokumentację w korespondencjach *Spod zaboru rosyjskiego*) pewien element zdecydowanie nowy. Scharakteryzujmy go na razie *per negationem*: otóż Bem w swych listach z Warszawy nie podejmuje już nawoływań do „trzeźwej pracy" i ugody. W tym sensie korespondencje Bema nie są tylko wyostrzonym wyrazem istniejących dawniej sprzeczności. Wniosku tego nie osłabia fakt publikowania listów poza zasięgiem carskiej cenzury. Zapewne, prawie wszystkie dawniejsze artykuły Bema drukowane były w granicach Królestwa czy w Petersburgu. Ale i w tych granicach można było przynajmniej milczeć; tymczasem Bem był otwartym oponentem „romantyzmu politycznego". Był programowym ideologiem ugody.

Takim ideologiem nie jest już, kiedy pisze swe korespondencje warszawskie. Wręcz przeciwnie — zadaniem tych korespondencji jest dostarczenie jak najobfitszej ilości faktów, które, gdyby nawet pozbawiono je komentarza (a tego przecież Bem nie szczędzi), stanowiłyby z samej swej istoty najwymowniejszy kontrargument

[130] *Spod zaboru rosyjskiego*, I, s. 127.

przeciwko polityce lojalizmu. W poszukiwaniu tych faktów felietonista prowadzi czytelnika poprzez warszawskie ulice, wchodzi z nim do teatrów, redakcji czasopism i kawiarni, zagląda do szkół państwowych i prywatnych, do kościołów katolickich, unickich i cerkwi, pisze o stosunkach w żandarmerii i sądownictwie, donosi o szczegółach z kroniki intymnej wyższych władz rosyjskich, a wreszcie drobiazgowo odczytuje szpalty Варшавского Дневника i innych organów polakożerczych.

Wniosek z tych obserwacji jest jednoznaczny — o lojalizmie pisze korespondent z gwałtownym sprzeciwem:

> obłąkanie, które polega na ściskaniu wroga pławiącego się we krwi naszej, a wymyślającego coraz to nowe dla narodu całego tortury, jest najboleśniejsze dla tych, co patrzą, i zarazem najwstrętniejsze [131].

Wprawdzie jako człowiek związany przez tyle lat **z kie**runkiem spasowiczowskim nie potrafi Bem w sposób konsekwentny zaatakować głównych ideologów ugody; jego wypowiedzi personalne mają charakter bardzo ostry tylko tam, gdzie mowa jest o pomniejszych filarach polityki lojalistycznej — o „obłąkańcach" takich, jak okazjonalny współpracownik Варшавского Дневника, Karol Lichtański, i o „denuncjantach" w rodzaju osławionego pana Śnieżko-Błockiego, eks-małżonka Zapolskiej. Już *Chwilę* Walerego Przyborowskiego nazwie korespondent tylko „wielkim błędem", zaś jej twórcę — „krótkowzrocznym, ale uczciwym człowiekiem" [132]. Na ogół też nie zaczepia petersburskiego Kraju, raz wszakże przezwyciężyć pamięć o własnych związkach z tym pismem i jego wystąpienia osądzi niedwuznacznie:

> Jest to jeden z typowych tonów wielkiej polityki naszej, według której byt narodu polega na jaśniejącym pogodą obliczu uległości bezwzględnej wobec sług krwiożerczego caratu [133].

Ta oczywista przemiana stanowiska politycznego Bema wiąże się generalnie z powszechną ewolucją nastrojów polskiej inteligencji i burżuazji u progu lat dziewięćdziesiątych. Autor *Ech mesjanistycznych* miał jednak szczególne powody, by swój osobisty kryzys pozytywistycznej „programowości" przeżyć gwałtowniej niż inni. Spróbujmy przenieść się w sytuację tego człowieka, który przez

---

[131] *Tamże*, II, s. 31.
[132] *Tamże*, s. 34—35.
[133] *Tamże*, I, s. 56.

dziesięć lat przebywał w Kielcach, odcięty od większych środowisk kulturalnych, zaszczuty przez prowincjonalny Ciemnogród i prowincjonalne stupajki, zagubiony między brutalnym Stefanowiczem a układnym Ławrowskim. W tym położeniu Bem stykał się każdej niemal godziny z bezdusznym aparatem ucisku narodowego, działającym zresztą w sposób bardziej jeszcze niż w Warszawie prostacki. Ta „miara codzienności" podważała w nim coraz bardziej zaufanie do dawnego programu; nie przypadkowo skarżył się Żeromskiemu już w r. 1885, że w „warszawskim świecie literackim" jest dla niego „za zimno". Jednocześnie wszakże owa „zimna" Warszawa była w pamięci Bema miastem jego bojowej młodości literackiej, miastem Świętochowskiego i Prusa, miastem Prawdy i Przeglądu Tygodniowego. W wymarzonym powrocie do stolicy, do ludzi własnego obozu, krytyk, który wśród kieleckich kłopotów zdołał przez dziesięć lat opracować zaledwie kilka większych artykułów, musiał widzieć jedyną szansę ożywienia własnych przekonań i własnej twórczości. Przy takim napięciu emocjonalnym ponowne spotkanie z Warszawą było dla Bema na pewno wstrząsającym przeżyciem. I dlatego, że po długotrwałym odcięciu od głównych nurtów życia kulturalnego łatwiej było dostrzec postępy rusyfikacji, i dlatego, że podczas nieobecności krytyka zmieniły się znacznie poglądy ludzi bliskich.

Biorąc rozbrat z polityką ugody, nie potrafił oczywiście Bem sformułować jakiegokolwiek pozytywnego programu. Przede wszystkim nie mógł, rzecz jasna, opowiedzieć się za rozwiązaniem rewolucyjnym. O strajku majowym 1892 w Łodzi pisał obiektywistycznie, z pewną nawet sympatią dla walczących robotników, w ogóle jednak sądził, że „główną sprężyną" kwestii społecznej jest ucisk carski. W lutym 1892 pisał: „Nędza nasza to jadowity owoc niewoli" [134]. Na inne uogólnienie nie pozwalał mu jego „konwencjonalno-liberalny" horyzont.

W takiej sytuacji otwierała się naturalnie droga wyjścia poprzez przyjęcie którejś z rodzących się wówczas orientacji politycznych. Kiedy „trójlojalizm" upadał, pozostawały rachuby na jedno z mocarstw zaborczych. Na szczęście Bem nie godził się z takim pozornym wyjściem. Wprawdzie jesienią 1893 pocieszał się, że w polityce niemieckiej wobec Polski zachodzi korzystny zwrot, i wołał:

---

[134] *Tamże*, s. 57.

> Każdego, kto z podobną zapowiedzią [„ukrócenia Rosji"] przybędzie do nas, powitamy radośnie — choćby to był już nie przodujący w świecie ucywilizowanym Niemiec, ale Turek, Tatar czy Chińczyk! [135]

— ale te egzaltowane okrzyki nie miały nic wspólnego z jakimś konkretnym programem politycznym. Do jakiego stopnia Bem nie ufał również i „ucywilizowanemu" zaborcy, o tym świadczy pełne najżywszej aprobaty, a dokonane przez krytyka w r. 1891 omówienie m. in. dwóch charakterystycznych nowel Konopnickiej: *W winiarskim forcie* i *W starym młynie* [136]. „Zadaniem naszym nie jest ginąć w jakimkolwiek morzu" [137] — podkreślał korespondent Dziennika Poznańskiego. Mętne nadzieje na Niemcy oznaczały więc po prostu oczekiwanie wojny europejskiej, której zarzewiem mógłby się stać konflikt prusko-rosyjski. Ale i to oczekiwanie wydawało się publicyście złudne. 12 lutego 1893 pisał:

> Kiedyż choć blady świt zabłyśnie? — pytamy od dawna samych siebie i stosownie do zmiennych prądów polityki europejskiej różne z głębi własnego ducha otrzymujemy odpowiedzi. Czasem, gdy gęsta chmur nawała ku wschodowi ciągnie, nadzieja złudna szepce do ucha: „Niedługo już, niezadługo!..." Ale po chwili wyjaśnia się horyzont nad siedzibą naszego wroga i słychać echo smutnej zapowiedzi: „Nieprędko jeszcze, nieprędko!..." Bywają wreszcie i takie momenta, w których znękana pierś wydaje głuchy jęk rozpaczy: „Może już nigdy!?..." Trzymajmy się zdala od tych progów piekła Dantejskiego; niech nam samowiedza siły żywotnej narodu będzie gwiazdą prawdziwą!... Dzień po tej nocy nastąpić musi! — Tak, nastąpić musi — ale wpierw ileż to jednostek się wykolei, spaczy, zdemoralizuje pod macoszą egidą niewoli rosyjskiej!... [138]

Ten splot złudnych rachub i bolesnych rozczarowań, żywego odczucia martyrologii narodowej i braku orientacji w stosunkach społecznych — czyni polityczną publicystykę Bema dokumentem typowym dla postawy przeciętnej inteligencji polskiej owych czasów. Inteligencji nieawangardowej, o ograniczonych horyzontach politycznych, ale niewątpliwie niechętnej wobec każdego lojalizmu, inteligencji, która nie widząc żadnego wyjścia znalazła się w tragicznym zabłąkaniu (dopiero z czasem część jej pociągnęły niepodległościowe hasła piłsudczyzny czy endecji). Dla tych ludzi walczyć, to znaczyło porywać się z motyką na słońce, a przecież „dalecy

---

[135] *Tamże*, III, s. 50.
[136] *„Znajomi" Konopnickiej*. Kraj, V, 1891, nr 5.
[137] *Spod zaboru rosyjskiego*, I, s. 128.
[138] *Tamże*, II, s. 49—50.

jesteśmy od swawolnego szafowania drogą krwią naszej młodzieży" [139]. Poddać się, to znaczyło zrezygnować z odrębności narodowej. Na próżno padają u Bema tu i ówdzie nieco irracjonalne słowa samouspokojenia: „Czekajmy! — Ten jedynie wygrywa, kto czekać umie"... [140] W istocie rzeczy nad wszystkimi seriami korespondencji zawisło tragiczne pytanie: „I co z nami będzie?" [141]

Polityczny pesymizm Bema wpływa jednocześnie w ogóle na stosunek pisarza do świata i... do literatury. We wstępie do omówienia nowel Konopnickiej krytyk pisze:

> Przynosimy ze sobą na świat wyrok śmierci; cóż wobec tego znaczą najświetniejsze triumfy, największe bogactwa? Bliższe lub dalsze jutro zgasi przed nami promienie światła słonecznego, dłoń kamienną położy na ustach i wszystkie nasze nadzieje w jednej zimnej zamknie mogile. Dziwić się więc nie można, że poezja świata rzadko o struny wesela trąca-ła; najpiękniejsze jej perły są... skrystalizowanymi łzami [...] [142].

Pogląd bezsprzecznie niezbyt oryginalny, ale pamiętajmy, że wygłasza go człowiek, który tak niedawno jeszcze domagał się od pisarzy wyłącznie optymistycznej pochwały postępu, że wygłasza go krytyk, który atakował Kraszewskiego właśnie za jego pesymizm (w recenzji *Dziennika starego dziada*, 1878) [143].

W tym nowym okresie twórczości prawdy, dawniej bez zastrzeżeń wyznawane, tracą dla Bema swą płodność i blask. Na tle surowej rzeczywistości ucisku narodowego obojętnieje krytykowi stary program jego obozu. Niewątpliwie, ceni Bem nadal przejawy demokratyzmu w literaturze — dzięki temu potrafi odczuć i ocenić wielkość nowelistyki Konopnickiej. Ale o pozytywistyczne rozumienie tego demokratyzmu nie będzie już staczał bojów. W roku 1897 napisze, że wiersze Asnyka cechowała pewna „dwulicowość" wobec „pozytywno-realnych tendencji młodych", ale pośpieszy usprawiedliwić poetę „ostrożnością", właściwą „najgorętszemu miłośnikowi i poszukiwaczowi prawdy" [144]. To już nie wyrzut walczącego publicysty; to beznamiętna konstatacja historyka.

Na tym tle wydaje się, że tym, co Bemowi pozostało z poprzedniego okresu w stopniu najmniej pomniejszonym, był jego antykle-

[139] *Tamże*, III, s. 134.

[140] *Tamże*, II, s. 56.

[141] *Tamże*, I, s. 84.

[142] *„Znajomi" Konopnickiej*. Kraj, X, 1891, nr 4.

[143] *Przegląd literacki*. Nowiny, III, 1878, nr 178.

[144] *Adam Asnyk*. Wspomnienie pozgonne [Prawda, XVII, 1897] (*Studia*, s. 275).

rykalizm, wiążący pisarza z pokoleniem Nałkowskich. Kilka przykładów. Rok 1888 (data publikacji *Ech mesjanistycznych w literaturze polskiej*): tropienie „zamaskowanych wyznań ateizmu" w *Fauście* Goethego, atak na Skargę za uzależnianie „patriotyzmu od ultramontanizmu", religia nazwana „surową karmicielką niemowlęctwa ludów" [145]. Rok 1890 (*Kartka z dziejów fanatyzmu i bezrządu*): manifest walki z fideizmem, „reakcja katolicka i anarchia państwowa" potraktowane jako dwie główne przyczyny upadku Rzeczypospolitej. Rok 1892: artykuł o Smoleńskim. Ataki na warszawskiego historyka za zawarte jakoby w jego książce sugestie, iż „duchowieństwo zakonne (w gromadzie)", a nie tylko poszczególne jednostki ze stanu duchownego, zapoczątkowało w w. XVIII wielki ruch reformatorski. Słuszne przypomnienie o roli takich pisarzy politycznych, jak Leszczyński, Jabłonowski, Garczyński i Karwicki, których nazwiska Bem przywodzi po to, aby podnieść znaczenie świeckiej myśli społecznej w dobie „filozofii *recentiorum*" [146]. Ten nurt polemiczny i pewien krytykancki pedantyzm wpłynęły jednak — przyznajmy na marginesie — na to, że Bem nie docenił w sumie olbrzymiego znaczenia prac Smoleńskiego właśnie dla rozwoju wolnej myśli w Polsce.

Ale obok tych wszystkich świadectw trwałej wrogości wobec fideizmu mamy u Bema w tym okresie również dokumenty odmiennej postawy. Już w r. 1888, pisząc o dramacie Gutzkowa, krytyk sygnalizował rozdźwięk między walką z fideizmem a nastrojami epoki. Zaś w *Teorii poezji* (1899) przeczytamy, że „pojęcie ideału zaszczepić może już w dziecku traktowana umiejętnie nauka o Bogu jako Istocie wszechmocnej, najmędrszej, najlepszej i najpiękniejszej",

> [a] ostatecznym zadaniem praktycznym sztuk pięknych [...] jest właśnie pokrzepiać tłumy uczciwych pracowników, drużyny społeczne i całą ludzkość na twardej drodze, ku wyższym celom wiodącej — podtrzymywać energię w słabnących, budzić wiarę w Boga i w możność urzeczywistnienia wymarzonych wzorów prawdy, dobra, piękna [147].

Jak potraktować te słowa, zaskakujące na tle dawniejszych poglądów estetycznych i filozoficznych Bema? Czy — mówiąc słowami *Dzienników* — pan Bem poszedł w końcu do spowiedzi? Tego,

---

[145] Por. *Echa mesjanistyczne w literaturze polskiej*, s. 182, 155, 182.

[146] *Przeglądy literackie.*

[147] *Teoria poezji polskiej.* Z przykładami w zarysie popularnym analityczno-dziejowym [= *Teoria poezji*]. Petersburg 1899, s. 13.

zdaje się, nie zdradzi nam żadne źródło biograficzne. Komentując już serio: jest rzeczą niewątpliwą, że u schyłku lat dziewięćdziesiątych Bem uległ nastrojom epoki, w której sztandar antyklerykalizmu, pozostając w rękach walczącej mniejszości, przestał być symbolem kampanii pozytywistycznej. Nie napisał wprawdzie Bem noweli *Pójdźmy za Nim*, ale też nie skwitował jej atakiem krytycznym. Nie przeżył kryzysu „bezdogmatyzmu", ale za to opowiedział się za dogmatem.

W tej całej ewolucji krytyka na jedną tylko sprawę trzeba zwrócić baczniejszą uwagę. Wydaje się mianowicie, że Bóg starego Bema był w wielkim stopniu... Bogiem politycznym: o rezygnacji pisarza z konsekwentnej obrony laicyzmu w dużym stopniu zadecydował nacisk aktualnej sytuacji narodowej. Po pierwsze — rozczarował się Bem do „wolnomyślności" rosyjskiej, która — jak pisze — potrafi wychwalać Husa i Lutra nawet w oficjalnych podręcznikach, ale nie chce dostrzec gnębienia wolności poglądów w „Prywislanskim Kraju" [148]. Po drugie zaś korespondent Dziennika Poznańskiego wyciągnął wnioski z faktu, że na terenie Królestwa władze carskie utożsamiały podział religijny z podziałem narodowościowym. Idea ścisłego związku między polskością a katolicyzmem była przecież głęboko obca „dawnemu" Bemowi (choć nie obca bynajmniej wielu innym pozytywistom — w sensie narzuconej przez zaborcę funkcji politycznej, oczywiście); jeśli teraz ją przyjmował, to właśnie pod naciskiem sytuacji, stworzonej przez władze rosyjskie (pod tym samym naciskiem interesował się żywo, podobnie jak Żeromski i Reymont, sprawą unitów). Jakże inaczej można zrozumieć długie wywody Racławickiego w pierwszej i drugiej serii korespondencji, kiedy pisze on: „Polak-katolik pod zaborem rosyjskim to wywołaniec, który tylko pod warunkiem zatarcia swego charakteru narodowego tolerowany być może" [149]. Resztę wątpliwości usuwają chyba słowa, zapisane przez Bema 7 kwietnia 1893: „Tytuł Polaka z tytułem katolika w pojęciu przedstawicieli rządu rosyjskiego nierozerwalną stanowi jedność" [150].

Oczywiście, nie wyczerpuje to zapewne całej genezy kryzysu Bemowskiego antyklerykalizmu. Być może, odbywała się równocześnie w świadomości pisarza jakaś głębsza przemiana filozoficzna, do której sytuacja wytworzona przez ucisk „Polaków-katolików" dała

[148] Por. *Spod zaboru rosyjskiego*, I, s. 65—66.
[149] *Tamże*, s. 75.
[150] *Tamże*, II, s. 66—67.

tylko pierwsze bodźce. Tak czy inaczej, idzie tu o schyłek twórczości pisarza, który przez całe ćwierćwiecze był przecież — i to jest najważniejsze — jednym z najbardziej bezkompromisowych wrogów fideizmu w całej literaturze polskiej drugiej połowy XIX stulecia.

8

Jest rzeczą niewątpliwą, że kryzys w światopoglądzie i w przekonaniach politycznych Bema odbił się również na jego metodzie krytycznoliterackiej. Niepodobna przy tym zaprzeczyć, iż rezygnacja z pozytywistycznej tendencyjności umożliwiła krytykowi słuszniejsze rozumienie niektórych problemów teoretycznych. Tak np. Bem odczuwa już teraz zupełnie wyraźnie konieczność podkreślania specyfiki literatury i badań literackich. W roku 1899, w studium o Grzegorzu z Sanoka, występuje w obronie tej specyfiki o wiele bardziej konsekwentnie niż w prowadzonej przed kilkunastu laty polemice z Bełcikowskim. Pisze:

> [historia literatury] musi się oprzeć na szerokim podścielisku dziejów cywilizacyjno-umysłowych, ale niech ten piedestał będzie symetryczny i od własnego jej wizerunku wyraźnie oddzielony [151].

W tym samym okresie toruje sobie w przekonaniach Bema drogę tendencja do uscjentyficznienia badań historycznych; ideałem krytyka nie jest już badacz aktualizujący, lecz uczony, który — jak pisze w recenzji *Dziejów Polski* Bobrzyńskiego —

> Prawdę jedynie, czyli przedmiotowe wyświetlenie i powiązanie szczegółów wkraczających w pewną sferę dziejową [...] powinien mieć na celu. Wszelka tendencja, choćby najszlachetniejsza, jest w dziejopisarstwie tym, czym liryzm w eposie [152].

Poszerzając swój kanon postępowania naukowego, Bem-estetyk znalazł się jednak równocześnie w sytuacji, w której po usunięciu „kośćca programowego" musiał odnaleźć jakieś inne naczelne założenia dla swej metody krytycznej. Ta „rekonstrukcja systemu" mogła się dokonać różnymi drogami. Pierwszą z nich było uogólnienie dorobku wielkiej realistycznej literatury epoki, czyli po prostu wydedukowanie z utworów Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej czy

---

[151] *Grzegorz z Sanoka i zagadkowe jego stanowisko w historii literatury* [*Prawda.* Książka zbiorowa dla uczczenia dwudziestopięcioletniej działalności Aleksandra Świętochowskiego. Lwów i Petersburg 1899] (*Studia,* s. 18).

[152] Przegląd Tygodniowy, XXVI, 1891, nr 31.

Konopnickiej pewnych zasadniczych założeń teoretycznych realizmu. Wiemy jednak, że na tę drogę nie potrafili wkroczyć czołowi koryfeusze krytyki pozytywistycznej [153]. Zbyt silnie ciążył nad ich sposobem myślenia „konwencjonalno-liberalny" horyzont. To twierdzenie ogólne trzeba, niestety, zastosować również do późnej krytyki Bema.

Nie znaczy to, że autor *Teorii poezji* był nieczuły na wielkość i nowatorstwo realistycznej prozy epoki. Realistyczny gust krytyka, oczyszczony z uprzedzeń pozytywistycznego ideologa, pomagał mu niekiedy dostrzec istotę jej czołowych osiągnięć. Najbardziej znamiennym przykładem są tu wspomniane już wypowiedzi Bema na temat *Moich znajomych* Konopnickiej [154]. Czynnikiem decydującym o ferowanych w tym studium ocenach jest odczucie „tendencji demokratycznej" i realizmu pisarki; za główną bowiem wartość *Moich znajomych* uznaje krytyk mistrzostwo i subtelność portretów „ludzi z nizin", „owych dusz, których życie przeszło na cichej, mrówczej walce z nędzą". W tej dziedzinie szczególnym nowatorstwem jest dla Bema metoda autocharakterystyki ludowych bohaterów. Tak np. Banasiowa „mówi własnym, prostaczym językiem i całe swe jestestwo moralne sama wiernie odtwarza". Analogiczną opinię o Banasiowej powtórzy krytyk w *Teorii poezji*, dodając, że wypowiedzi bohaterki odtwarzają zarówno jej „naturę moralną", jak i „węzły, jakie ją z rodziną i z ustrojem społecznym łączą" [155].

Tego rodzaju słuszne konstatacje nie mogły jednak wystarczyć do oparcia całego warsztatu estetycznego na oryginalnej teorii realizmu. Na to trzeba było i szerszych horyzontów społecznych, i głębszej wrażliwości artystycznej. W konsekwencji autor *Teorii poezji* potrafi wprawdzie sporadycznie formułować postulat realizmu (np. w recenzji książek Estei [156]), nie może jednak z teorii realizmu uczynić kośćca swej estetyki. W tej sytuacji Bem ucieka się do pojęcia obiegowego w estetyce dziewiętnastowiecznej, mianowicie do kategorii „ideału", na której oparta jest wątła zresztą część wstępna, uogólniająca, *Teorii poezji*. „Pogoń za ideałem" nie wypiera tu wprawdzie zupełnie hasła odtwarzania rzeczywistości, ale mimo to gra główną rolę w definicji zadań sztuki.

---

[153] Por. S. Sandler, *U początków marksistowskiej krytyki literackiej w Polsce*. Bronisław Białobłocki. Wrocław 1954, s. 55.

[154] *„Znajomi" Konopnickiej.*

[155] *Teoria poezji*, s. 10.

[156] Przegląd Tygodniowy, XXVI, 1891, nr 43.

Oczywiście, ostateczny sens takiej estetyki zależał od tego, jak rozumiało się słowo „ideał". Dla Hegla piękno było manifestacją idei absolutnej. Polska prawica heglowska, interpretując po swojemu myśl mistrza, ideę absolutną zastąpiła kategorią Boga osobowego; ideał stał się w tym ujęciu synonimem doskonałości Boskiej, odkrywanej przez artystę w dziele. Tak dosłownie pojmował rzecz Libelt, którego poglądy cytowaliśmy już wyżej (w rozdziale 5). Z wywodem Libelta współbrzmią tezy Cegielskiego, który przez ideały rozumie „pierwowzory doskonałości w istocie i Piękności w formie", „obrazy pojęte na wzór i podobieństwo idei ducha Bożego, o ile je człowiek pojąć lub do nich zbliżyć się potrafi" [157]. Artysta w procesie tworzenia kreuje więc pojęcia takich doskonałych modeli, odpowiadających atrybutom Boskim. Stąd też Cegielski utrzymuje, iż „s t w a r z a n i e I d e a ł ó w, czyli wyobrażanie Wzorów doskonałości pod względem istoty i piękności, jest najwyższym Sztuki zadaniem i celem" [158].

U Bema kategoria ideału występuje w ujęciu znacznie mniej ufilozoficznionym, bardziej potocznym. Autor *Teorii poezji* pisze bowiem:

> Jednostka czuła i myśląca dochodzi powoli do przekonania, że w szrankach bytu ziemskiego nie ma ideałów; lecz jakaś nieprzeparta siła wewnętrzna każe jej do nich dążyć, chociaż mkną one coraz dalej przed nią w głąb sfery przyszłości. Na tej pogoni za ideałem polega postęp i cały powab życia ludzkiego [159].

Cały ten fragment operuje pojęciem ideału w takim znaczeniu, jakie nadaje mu *lingua communis*: „ideał" jest tu etycznym i estetycznym miernikiem i zarazem motorem dążeń ludzkich. Podobnie do Bema rozumował Chmielowski, który jeszcze w r. 1881 pisał:

> Jeżeli przez ideał rozumiemy nie jakieś bujanie w nieoznaczonych i niepochwytnych regionach, nie miarę złudzeń indywidualnych, ale stałe dążenie do najlepszości, doskonałości, to taki ideał musi być hasłem każdego miłującego postęp, bo bez niego pojęcie postępu byłoby wprost niedorzecznym [160].

---

[157] H. C e g i e l s k i, *Nauka poezji zawierająca teorią poezji i jej rodzajów oraz znaczny zbiór najcelniejszych wzorów poezji polskiej do teorii zastosowany.* (Uzupełnił Władysław N e h r i n g). Wyd. 4, pomnożone. Poznań 1869, s. XIII.

[158] *Tamże*, s. XIV.

[159] *Teoria poezji*, s. 13.

[160] P. C h m i e l o w s k i, *Poezja w wychowaniu.* Wilno 1881, s. 30.

Analogia między Bemem a Chmielowskim nie da się jednak przeprowadzić w całej rozciągłości. Obcesowe sformułowania Chmielowskiego odcinają się mianowicie wyraźnie od sugestii, iż historycznym miarom postępowania odpowiadają jakieś wzorce istniejące w rzeczywistości pozaludzkiej. Bem takiego zastrzeżenia bynajmniej nie czyni, poza „szranki bytu ziemskiego" nie zagląda, pozostawia tu wolne pole dla interpretacji swych słów. Na tejże samej stronie pisze jednak, że sztuka powinna przede wszystkim „podtrzymywać energię w słabnących, budzić wiarę w Boga i w możność urzeczywistnienia wymarzonych wzorów prawdy, dobra, piękna" [161]. Wolno więc chyba na tej podstawie sformułować hipotezę, iż autor *Teorii poezji* zakładał możliwość istnienia jakichś idealnych modeli etycznych i estetycznych, niezależnych od rzeczywistości humanistycznej. Aczkolwiek nie utożsamiał ich z „doskonałościami" Istoty Najwyższej, to jednak zbyt silnie akcentował równocześnie „budzenie wiary w Boga" jako zasadnicze zadanie sztuki, by można było wątpić, że mamy tu do czynienia z silnymi wpływami Libelta czy Cegielskiego, z wpływami tradycji przedpozytywistycznej estetyki polskiej.

Wnioski powyższe dostarczają zarazem jeszcze jednej odpowiedzi negatywnej na pytania w sprawie tainizmu Bema (przynajmniej jako autora *Teorii poezji polskiej*). Na temat takich potocznych, „poetyckich" ujęć kategorii ideału ironizował Taine w *Filozofii sztuki*:

> Panowie!
> Zdaje się, jakoby przedmiot, który mam z wami roztrząsać, mógł być traktowany tylko przez poezję. Kiedy się mówi o ideale, to chyba sercem; myśli się wtedy o pięknym, nieokreślonym marzeniu, którym wyraża się uczucie wewnętrzne; wypowiada się je po cichu, z rodzajem pohamowanej egzaltacji; kiedy się o nim rozprawia głośno, to jedynie wierszem, w kantacie; można tknąć się tego tylko końcem palca lub ze złożonymi rękami, jak wtenczas, gdy chodzi o szczęście, o niebo i o miłość. Co do nas, według naszego zwyczaju, będziemy go badali, jako naturaliści, metodycznie, za pomocą analizy, i postaramy się dojść — nie do ody, lecz do prawa [162].

Tych ambicji ujęcia analitycznego i jednocześnie nomotetycznego brakuje z pewnością u Bema. Oczywiście, problem estetyki Tainowskiej, zwłaszcza jej genezy filozoficznej, jest bardzo złożony;

[161] *Teoria poezji*, s. 13.

[162] H. Taine, *Filozofia sztuki*. Przełożył, przypiskami i skorowidzem opatrzył Antoni Sygietyński. Warszawa 1896, s. 297 nlb.

szczególnie Rosca w swej książce *L'influence de Hegel sur Taine théoricien de la connaissance et de l'art* [163] obszernie wykazał, jak dalece również i Taine był pilnym czytelnikiem *Estetyki* Hegla. Sam Taine pojęcie ideału charakteryzował w sposób następujący:

> zadaniem dzieła sztuki jest: ujawnić jakąś cechę istotną lub wydatną dokładniej i jaśniej, niż ona się przedstawia w przedmiotach rzeczywistych. W tym celu artysta wytwarza w sobie ideę tej cechy i według tej idei przekształca przedmiot rzeczywisty. Przedmiot ten, tak przekształcony, staje się z g o d n y m z i d e ą, innymi słowy: i d e a l n y m. Tym sposobem rzeczy przechodzą od rzeczywistości do ideału, kiedy artysta je odtwarza, modyfikując je odpowiednio do swej idei, a modyfikuje je odpowiednio do swej idei, kiedy, rozumiejąc i wydostając z nich jakąś cechę ważną, zmienia systematycznie stosunki naturalne ich części, aby uczynić tę cechę widoczniejszą i bardziej panującą [164].

Powołując się m. in. na ten cytat, Rosca nadaje sformułowaniu „zgodny z ideą" („*conforme à l'idée*") sens heglowski. Dla poparcia tej tezy monografista przytacza inne jeszcze fragmenty wywodów Taine'a (np.: „*Dans tous les arts, les premiers maîtres, les inventeurs découvrent l' i d é e, s'en pénètrent et lui laissent produire sa forme*"; lub zgoła: „*Il [l'artiste] taille le bloc de marbre et y dégage enfin le Dieu que la pensée de la nature et la sienne avait aperçu*"), by wreszcie zakonkludować:

> *En disciple authentique de Hegel, l'auteur de la „Philosophie de l'Art" croit que la nature profonde de l'art est d'exprimer l'Idée, ou du moins une idée générale, importante, une v é r i t é générale* [165].

Cokolwiek powiedziałoby się o spornej zresztą interpretacji Rosci (abstrahuje ona tutaj np. od manifestowanej niejednokrotnie przez Taine'a wstrzemięźliwości w dziedzinie teorii poznania i ontologii), heglowski rodowód niektórych Tainowskich kategorii estetycznych został w niej dobitnie zaznaczony. Jednocześnie wszakże widać wyraźnie, jak dalekie od pomysłów Taine'a były koncepcje polskiej prawicy heglowskiej i nieuzbrojonych we własny system estetyczny pozytywistów w rodzaju Bema. Przede wszystkim jedna różnica jest tu oczywista: dla Taine'a cecha dominująca, naczelna, istnieje i przejawia się w przedmiocie rzeczywistym, w rzeczywistości — przyrodniczej czy psychologicznej — naśladowanej przez sztukę.

[163] D. D. R o s c a, *L'influence de Hegel sur Taine théoricien de la connaissance et de l'art*. Paris 1928.

[164] T a i n e, *op. cit.*, s. 296.

[165] R o s c a, *op. cit.*, s. 363. Zdania T a i n e'a cytowane przez Roscę na s. 362—363.

Artysta „porządkuje" rzeczywistość, ale jego uprawnienia zostają ograniczone do wykrywania praw istniejących immanentnie i obiektywnie w odtwarzanym przedmiocie. Jak trafnie powiada Stefan Morawski, w ujęciu Taine'a „artyzm to widzenie rzeczy istotnych w sposób obrazowy" [166]. W ten sposób Tainowskie rozważania nad ideałem wiążą się z pojęciem typu — takiej kreacji literackiej, która, by mówić językiem *Filozofii sztuki*, uwydatnia cechę dominującą rzeczywistego przedmiotu. Słusznie zwrócił uwagę Henryk Markiewicz, iż

> W *Filozofii sztuki* Taine'a typowość (bez wymienienia zresztą tej nazwy) staje się jednym z głównych kryteriów oceny postaci literackich [167].

Otóż w poglądach Bema jako autora *Teorii poezji* nie pojawia się zupełnie ten łącznik myślowy między ideałem jako utworzonym przez artystę pojęciem cechy dominującej przedmiotu i typem jako artystyczną realizacją tego pojęcia. Tym samym szansa stworzenia estetyki realistycznej ginie dla Bema nie tylko od strony zrozumienia współczesnej praktyki literackiej (o czym pisałem już wyżej), ale także od strony aparatu kategorii estetycznych. *Teoria poezji* traktuje o kategorii ideału w oderwaniu od mimetycznego, najogólniej mówiąc, pojmowania roli sztuki. „Wymarzone wzory prawdy, dobra, piękna", jeśli egzystują, to gdzieś poza rzeczywistością odtwarzaną przez artystę, nie urzeczywistniają się w przedmiocie artystycznej pracy. Trzeba tylko budzić wiarę w ich istnienie, trzeba budzić wiarę w Boga.

„Pogoń za ideałem" można było uczynić jądrem estetyki, trudniej jednak byłoby na tej zasadzie osnuć praktyczny podręcznik poetyki opisowej. Toteż w swych spostrzeżeniach szczegółowych *Teoria poezji* niewiele ma wspólnego z podanym na wstępie założeniem. *Novum* w principiach estetycznych pisarza zaznacza się tu chyba tylko tym, że w rozważaniach nad genezą „pomysłu arty-

---

[166] S. Morawski, *Poglądy estetyczne Hipolita Taine'a*. Pamiętnik Literacki, XLIV, 1953, z. 2, s. 506. Na marginesie przypomnijmy, iż Chmielowski interpretował myśli Taine'a w sensie antyheglistowskim. W roku 1873 pisał (Niwa, II, 1873, nr 46), iż „idea" Hegla jest „absolutna, bezwzględna, nieskończona, niknąca po bezbrzeżach metafizyki"; zaś w rozumieniu Taine'a „idea" jest „relatywna, względna, skończona, przez każdego artystę wytwarzana".

[167] H. Markiewicz, *Tradycje i rewizje*. Kraków 1957, s. 108.

stycznego" pominięte zostają determinanty środowiskowe, a na pierwszym planie pojawiają się okoliczności biograficzne, „nastrój uczuciowy" twórcy oraz zależności literackie. Jeśli bowiem sztuka jest przede wszystkim terenem odwiecznej pogoni za ideałem, a na drugim dopiero miejscu dokumentem swego czasu, to rzecz prosta, iż badacza powinna interesować nie tyle społeczna geneza utworu, ile bezpośrednie okoliczności, w jakich realizuje się (i realizowało w przeszłości) dążenie do ideału, a także filiacja idei i pomysłów artystycznych.

Swoje kryteria wpływów literackich Bem skłonny jest przy tym absolutyzować równie silnie, jak dawniej absolutyzował kryteria oceny ideologicznej. Najwymowniej mówi o tym rozbudowana na stronach *Teorii poezji* w osobną rozprawę analiza *Pana Tadeusza*. Przy tym temacie interesuje Bema właściwie tylko dylemat: *Herman i Dorota* — czy *Odyseja* (jako wzór literacki)? Bem opowiada się za drugim członem tej alternatywy, co skądinąd podnosi w jego rozważaniach rangę utworu. Stanowisko to jednak wyjaskrawia do tego stopnia, że zestawiając spotkanie Hrabiego z Zosią i Odyseusza z Nauzyką (!) — tymi samymi kryteriami osądza scenę Mickiewiczowską i scenę Homerowską, by w końcu stwierdzić, iż jest to jeden z nielicznych wypadków odstępstwa Mickiewicza od reguły ścisłej zależności od *Odysei* i że w konsekwencji scena ta „może w oczach psychologa i estetyka uchodzić za niejaki rozdźwięk" [168].

Naczelne zadanie swej *Teorii poezji* widział Bem w stworzeniu szczegółowego systemu klasyfikacyjnego, co było zgodne z podręcznikowym przeznaczeniem książki (w tym systemie nie odbiegł zresztą daleko od układu materiału w poetyce Cegielskiego). Ale klasyfikacje Bema nacechowane są szczególnym puryzmem. Autor daje nie tylko „logiczny podział sfery poezji" według form wersyfikacyjnych i gatunków literackich, lecz jednocześnie tworzy nowe podziały, nacechowane upartą tendencją do schematyzacji. Tak np. wyróżnia nie tylko odmiany stosunku poety do „przedmiotu" (co zwykle służy jako podstawa dla wyodrębnienia zasadniczych rodzajów literackich), ale nadto dzieli „nastroje" na dodatnie (optymistyczne), ujemne (pesymistyczne) i pośrednie („filozoficznie poważne"). Ta ambicja klasyfikatorska znajduje szczególnie wyraz w podziale twórców na geniusze wszechświatowe (europejskie), narodowe i „talenty". Wprawdzie i Cegielski wyróżniał niegdyś „poetów narodowych" i „wieszczów", ale w jego poetyce rozróżnienie to nie miało charak-

[168] *Teoria poezji*, s. 248.

teru zasady porządkującej, służyło po prostu wykładowi romantycznej koncepcji poety — przewodnika narodu, żyjącego życiem swego ludu, poety, który „o ile się wciska w najskrytsze tajniki uczuć i skłonności narodu", i o ile odgadnąć może „prawdy w łonie czasu jeszcze spoczywające", staje się wieszczem [169]. Tymczasem u Bema jest to po prostu tabela ocen, aczkolwiek autor zdaje sobie sprawę, iż „wykreślenie ścisłej granicy [między geniuszem a talentem] przedstawiałoby niemałe trudności, nawet śród koła najwytrawniejszych znawców" [170].

Normatywistyczny rygoryzm i puryzm estetyki Bema musiał się oczywiście w jakiś sposób łączyć z praktyką literacką epoki. Ale praktykę pisarską lat 1864—1890 można było uogólniać różnie. Najowocniejsze byłoby, oczywiście, wyprowadzenie naczelnych norm estetycznych z dorobku tej gałęzi literatury, która nadawała ton piśmiennictwu epoki, więc z dorobku realistycznej prozy. Tego zaś Bem, jak wiemy, dokonać nie potrafił. Przyznawał wprawdzie, iż

> Najnowsza jednak szkicowa beletrystyka polska, czyli nowela, rozwinęła się dość bujnie — pod wpływem prądów społecznych i wzorów obcych — dopiero po r. 1864, w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu [171].

— ale rozwój ów widział głównie w sferze tematyki. Pisał np., że „dzisiejsza nowela" przede wszystkim „odzwierciedla [...] zaniedbany dawniej w literaturze byt naszych włościan" [172]. Było to za mało, aby uwagi o technice pisarskiej oprzeć na analizie zdobyczy ideowych.

Toteż normatywistyczne uogólnienie nowoczesnej techniki prozatorskiej, jakie daje Bem, podchwytuje wprawdzie niektóre cechy warsztatu realisty, ale równie dobrze może odnosić się do *Rodziny Połanieckich*, jak i do *Nad Niemnem*. Czytamy:

> Którą bądź z tych dróg [„idealizmu", „realizmu" czy „naturalizmu"] pójdzie powieściopisarz, jakąkolwiek tendencją dzieło swe oświetli, dbać powinien: o plastykę, czyli rzeźbiarską wyrazistość rysunku, o logiczne powiązanie różnych ogniw akcji powieściowej, o naturalne, budzące interes, a piękne urozmaicenie osnowy, o styl wreszcie odpowiedni i wszechstronne wykończenie całości harmonijnej [173].

---

[169] Cegielski, *op. cit.*, s. XXX. Przywołujemy tu stale Cegielskiego jako najpopularniejszą poetykę epoki.

[170] *Teoria poezji*, s. 15.

[171] *Tamże*, s. 257.

[172] *Tamże*.

[173] *Tamże*, s. 260—261.

Inna sprawa, że jako „wzór powieści współczesnej" wybiera krytyk *Placówkę*. Podanie takiego przykładu (podobnie jak i stwierdzenie, że najnowsza proza uprawomocniła użycie gwary w ustach postaci „z ludu") świadczy o odczuciu rzeczywistych determinant rozwojowych, ale nie może przecież zastąpić teorii realizmu.

Wydaje się więc, że jakiś bardziej spoisty system postulatów estetycznych wyprowadzał Bem jedynie z tych dziedzin piśmiennictwa, które w epoce popowstaniowej nie były głównym terenem zwycięstw metody realistycznej, a natomiast posiadały własną, dość rygorystycznie realizowaną poetykę gatunku. Być może, że właśnie ten rygoryzm pozytywistycznej liryki i pozytywistycznej „komedii społecznej" wpływał żywiołowo i na cały sposób myślenia estetycznego Bema. Hipoteza ta potwierdza się w szczegółowych ocenach krytyka, dotyczących konkretnych gatunków literackich (chociaż autor usiłował traktować owe gatunki historycznie, co krytycy — np. Galle — słusznie poczytywali mu za zasługę). Na przykład w dziedzinie dramatu Bem operuje właściwie zespołem norm wydedukowanych z praktyki komediopisarstwa swej epoki. Tak więc dialog musi być naturalny, „odpowiednio żywy i potoczysty"; monolog, choć stanowi „środek całkiem sztuczny", jest jednak często *malum necessarium*; jedność akcji pojawia się w rozważaniach Bema jako „najistotniejsza ze wszystkich, elementarna zasada w budowie dramatu" [174]. Z tych zastrzeżeń i postulatów u Cegielskiego z całą ostrością występuje tylko ostatni: „Jedność Rzeczy". W innych natomiast kwestiach Bem odbiega od Cegielskiego o całą epokę, jaka dzieli komedię mieszczańską od poetyckiego dramatu romantyków. Tak np. kiedy u Bema „n a t u r a l n o ś ć charakterystyczna" (podkreślenie autora) jest warunkiem *sine qua non* dobrego dialogu, u Cegielskiego mówi się wprawdzie, że dialog musi być „żywy", ale jednocześnie z całym naciskiem podkreśla:

> I mowa osób dramatycznych musi mieć charakter idealności. [...] lubo więc język Dramatu stosowny być musi do czasu tudzież charakteru i stanu osób, to jednakowoż mowa każdego charakteru wznosi się ponad sferę pospolitą do stopnia piękności, jaka jest właściwa poezji w ogóle [175].

Również i monolog jest dla Cegielskiego całkowicie uprawnionym i koniecznym komponentem utworu scenicznego. Z pewnością więc nie spotkalibyśmy się u poprzednika Bema z taką np. oceną

[174] *Tamże*, s. 291, 293, 303.
[175] C e g i e l s k i, *op. cit.*, s. CXXIII—CXXIV.

wypowiedzianą przez kieleckiego pedagoga o dialogu Księcia z Feniksaną w *Księciu Niezłomnym* Calderona: „ten piękny, na pół senny, heliotropową wonią mistycznego sentymentalizmu tchnący dialog jest martwą cząstką dramatu, bo nie wpływa na rozwój akcji" [176]. Z purystycznie traktowanych pozycji współczesnej „komedii problemowej" sądzi też Bem twórczość Fredry, zarzucając jej:

> ciasny widnokrąg świata, odmalowanego w szeregu typów, brak głębszej analizy psychologicznej, pogoń za efektami, dokonywaną częstokroć z krzywdą myśli i ładu artystycznego, banalność stylowo-wersyfikacyjną i zanieczyszczające niekiedy mowę barbaryzmy [...] [177].

Spotykamy się tu równocześnie z przejawem puryzmu stylistycznego Bema, na który wskazuje Maria Renata Mayenowa [178]. Puryzm ten, stanowiący pośredni wniosek z praktyki pozytywistycznej poezji, prowadził nie tylko do rugowania neologizmów i barbaryzmów, ale także do absolutyzowania „kunsztownej" wersyfikacji, właściwej dla liryki tego okresu. Bem nawet tam, gdzie obficie przytacza poetów romantycznych, określa ich wartości jak gdyby poprzez pryzmat poetyki Asnyka. Znamienne np., że sam wykład o zasadach „mowy wiązanej" rozpoczyna się od podania kilku przykładów, które wszystkie są przykładami wiersza sylabotonicznego (Zaleskiego — trochej, Mickiewicza — jamb, i Wasilewskiego — amfibrach). W interpretacji sylabowca stosuje krytyk „metodę logaedycką" [179]. W szczególności zaś charakterystyczne jest dla Bema rygorystyczne i normatywne stanowisko w sprawie zgodności linii intonacyjnej wersu i jego struktury metrycznej. Wypadki zakłócenia przycisku przedśredniówkowego bądź zatarcia średniówki Bem opatruje z reguły epitetem oceniającym: „błędny". Więc: błędny przycisk, błędna pauza, błędna średniówka. Bliższy poezji romantycznej Cegielski również sądzi wprawdzie, że „dobrze jest", kiedy średniówka „zarazem logiczny przestanek stanowi", ale jego stano-

---

[176] *Teoria poezji*, s. 373.

[177] *Tamże*, s. 412.

[178] M. R. Mayenowa, *Język liryki pozytywistycznej*. W książce zbiorowej: *Pozytywizm*, t. 1, s. 509 i 522—523.

[179] Zwrócił na to ostatnio uwagę T. Kuryś, *Logaedy*. W tomie: M. Dłuska, T. Kuryś, *Sylabotonizm*. Wrocław 1957, s. 314.

wisko wobec mniemanych „błędów" jest o wiele bardziej tolerancyjne. Tak np. w *Nauce poezji* czytamy:

> Jeśli Średniówka w oznaczonych miejscach nie jest zachowana, powstaje nierytmiczność, c h y b a ż e Poeta przez inny umyślny podział pewne jakieś sprawić chce wrażenie [...] [180].

Dopuszcza także Cegielski „niestosowne położenie Średniówki, kiedy tenże sam wiersz pierwej już inny, logiczny ma przestanek"[181].

Równie rygorystyczny jest stosunek Bema do zagadnienia rymu. Aczkolwiek nie uważa on rymu za najistotniejszy czynnik w budowie wiersza, domaga się przecież bezwarunkowo, aby był „prawidłowy — na rzeczywistej, wyraźnej, nie zaś pozornej lub wątpliwej współdźwięczności oparty" [182]. Dlatego też z pogardą wypowiada się o „lada jakich asonancjach". W tych „pseudoklasycznych", powiedzielibyśmy, uogólnieniach jest Bem nieodrodnym synem swej epoki — krytykiem wychowanym na doświadczeniach liryki pozytywistycznej, która, jak wiadomo, była raczej okresem regresu w rozwoju narzędzi poetyckich.

Ten rygoryzm, zastosowany w dziedzinie stylistyki (krytyk odróżniał „trzy przymioty" pięknego stylu — czystość, jasność i harmonię), próbował Bem realizować i we własnej pracy pisarskiej. W ocenach współczesnych autor *Teorii poezji* chwalony bywał zresztą jako „stylista wytworny". Przymiotnik ten, który schyłek wieku rozumiał nieco inaczej niż my, bo np. Bem mówił o „wytworności" nowel Konopnickiej (!), określa też naprawdę styl krytyka, ale raczej w dzisiejszym, więc ujemnym, niż w dawnym tego słowa znaczeniu. Styl krytyki Bemowskiej jest naprawdę tak bardzo „wytworny", że w istocie po prostu sztuczny. Niesłychanie często natrafiamy tu na wyszukane peryfrazy i porównania, które raczej zaciemniają, niż uplastyczniają sens wywodów krytyka. Skłonność do ciągłego posługiwania się peryfrazami, a przez to i wielosłowie, cechuje zwłaszcza wcześniejsze studia krytyczne Bema. Orzeszkową nazwie on „dzielną pracownicą w przybytku trzeźwych prawd". Dowcip będzie dla niego „skropiony rosą postępu". Pisarz może być „wykarmiony mlekiem idei XVIII stulecia". Cały ustęp jakiejś rozprawy „przedstawia się oczom czytelnika, jakby jaki ugór świecący pustką spoza ostrokołu wykrzykników" itd., itd. Trudno o te wszystkie nieudolności winić Bema; tak pisać nakazy-

[180] C e g i e l s k i, *op. cit.*, s. XLII. Podkreślenie Z. Ż.

[181] *Tamże.*

[182] *Teoria poezji*, s. 46.

wał mu „wytworny" wzorzec epoki. Ale już Sienkiewicz potrafił scharakteryzować tego rodzaju styl, polemizując z Chmielowskim o ocenę języka dramatów Świętochowskiego. Autor *Listów z podróży* pisał:

> jeśli styl ten polega w znacznej części na nadawaniu wyrazom abstrakcyjnym znaczenia konkretnego, tedy częstokroć musi być zawiłym, wysilonym i wysoce sztucznym [183].

A styl Bema, w równym stopniu co styl Świętochowskiego, polegał „na nadawaniu znaczenia konkretnego wyrazom abstrakcyjnym"...

Główny nurt rozwoju stylistycznego krytyki literackiej biegł w owym czasie przede wszystkim poprzez studia naszych realistów — Sienkiewicza i Prusa. Przebiegał on tam, gdzie felietonistyczna żywość i polemiczny zapał realizowały się na warsztacie pisarskim w postaci języka rzeczywiście obrazowego. To właśnie była szkoła dobrej publicystyki. W ten nurt publicystyki obrazowej i żywej Bem trafia dopiero w niektórych swych pracach późniejszych. Przede wszystkim tam, gdzie snuje swą dramatyczną opowieść o Kazimierzu Łyszczyńskim (*Kartka z dziejów fanatyzmu i bezrządu*), gdzie — streszczając i komentując — wczuwa się niejako w prostotę stylu *Moich znajomych* Konopnickiej i mimowiednie prostotę tę we własnych konstrukcjach stylistycznych naśladuje i odtwarza. Dobrym stylistą jest Bem również niejednokrotnie w korespondencjach *Spod zaboru rosyjskiego*, gdzie sięga często po formy zbliżone nawet do reportażowej narracji.

*

Przedstawiona powyżej praca nie rości sobie bynajmniej ambicji wyczerpania przedmiotu. Jej zadaniem było naszkicowanie kilku najogólniejszych propozycji interpretacyjnych, dotyczących warsztatu krytycznego Bema; na uboczu zainteresowań pozostały natomiast, zdystansowane nieraz przez dalszy rozwój badań, konkretne efektywy historycznoliterackich poszukiwań krytyka. Autor pracy sądzi jednak, że ukazanie Bema jako p o s t a c i literackiej było nawet w tych ograniczonych ramach niemożliwe bez krótkiego choćby zarysowania sylwetki Bema-pedagoga. „Tradycja Bema", do której niejednokrotnie ustosunkowano się tutaj polemicznie, jest mimo

[183] S i e n k i e w i c z, *Szkice literackie*, I, s. 289.

wszystko zbyt istotnym wyznacznikiem miejsca krytyka w historii polskiej kultury, by można było ją pominąć w ostatecznym rachunku ocen. Wreszcie wziąć należy pod uwagę i to, że Bem, nawet w swym najbardziej „bojowym" okresie, wypowiadał swoje poglądy na piśmie w sposób dość jednostronny — i na skutek ograniczeń cenzuralnych, i na skutek własnej polemicznej pasji, która w druku pamfletowym kazała mu nieraz pomijać argumenty przemawiające i w jego osobistym przekonaniu np. z a tradycją romantyczną. By więc stanąć najbliżej prawdy o pisarzu, trzeba było dostrzec w nim r ó w n o c z e ś n i e agresywnego krytyka P r a w d y — i nauczyciela młodego Żeromskiego. Dlatego właśnie praca powyższa nosi podtytuł „kilka uwag", nie tylko o działalności krytycznoliterackiej, ale i o życiu Bema.